

# **Dyscyplina zabawy**

Cory Doctorow

W świecie, gdzie większość z nas jest nadmiarowa, pewne pokusy są w istocie dojmujące. Nie pamiętam, w jaki sposób dokładnie zdecydowaliśmy się wydać komunistyczną imprezę. Żartowaliśmy o tym w ostatnich klasach, ilekroć oczywisty podział pomiędzy półzetami<sup>1</sup>, a resztą zaczynał się rzucać w oczy w Burbank High.

- Bawcie się dobrze w Stanford, napijemy się na komunistycznych imprezach, kiedy wrócicie na ferie.

Pół-zety byli w większości biali, czasem żółtymi jak rodzynki w cieście, ale nie brązowymi. Nie-zety byli brązowi lub czarni i byliśmy na wylocie. Z Burbank High, w ogóle z Burbank. Naszym rodzicom poszczyliło się, gdy kupowali domy w Burbank, kiedy jeszcze były tylko niedorzecznie drogie. Teraz nieruchomości były obłąkanie drogie. Byliśmy ostatnim pokoleniem brązowych dzieciaków w Burbank High, ponieważ tuż po zakończeniu roku, nasi rodzice zamierzali sprzedać domy i wykorzystać pieniądze, aby przenieść się gdzieś gdzie jest taniej, a to, co zostało umożliwiłoby nam wziąć kilka kursów online<sup>2</sup> z najlepszych uniwersytetów, żeby wzmocnić stopnie pozyskane eksternistycznie z lokalnych wyższych szkół.

To był prawie okres egzaminów, maj, i było bardzo gorąco, ponad czterdzieści stopni każdego dnia i wszyscy byliśmy trochę narwani. Wśród nas byli Romea i Julie, którzy czuli zbliżającą się tragedię ich nieuniknionych rozstań, dzieciaki, które wiedziały, że nie dostaną się na uniwersytet, albo ich nie stać, które nie miały pomysłu, co dalej, takie, które przez cztery lata nie odrywały się od nauki, walcząc o najlepsze oceny i właśnie zaczęli łapać, że to i tak nie miało sensu, oraz byłam ja.

Lubiłam spędzać czas z moją psiapsiową Shirelle z tyłu boiska do kosza, gdzie nie sięgała kamera CCTV, co szkoła zastąpiła okresowymi przelotami dronów. W tym miejscu spędzały czas także dzieciaki od epapierosów, ale nie byłam jedną z nich. Nawet bezkokainowy crack nie należał do moich sposobów na dobry czas. Po prostu lubiłam być trochę "poza", ponieważ twoje sprawy to twoje sprawy, prawda?

- Mój kuzyn został zwolniony

Smartpaznokcie Shirelle znowu były zainfekowane ransomwarem, odmawiając pracy na płatnościach dotykowych i błyskając w trybie epileptycznym. Próbowала je nieporadnie zpatchować, wciskając twardey reset na każdym z nich, równocześnie stukając nim w telefon, ale była to praca, która zdecydowanie wymagała trzeciej ręki, a skoro mówiłam jej, że tak będzie, to odmówiłam pomocy. Zatem siedziała oparta o ściankę z kolanami wysoko podciągniętymi i telefonem balansującym na nich.

- Mikael?

- Nie, Antoine. Fachowiec od blach.

Minęły już dekady, od kiedy Lockheed-Martin opuścił Burbank, ale nadal pozostało wiele pozostałości tych dni chwały, w tym wiele fabryczek, które ich zaopatrywały. Antoine

---

<sup>1</sup> oryg. zottas od zettas, pojęcie wprowadzone przez C.Doctorowa oznaczające hiperbogaczy, zetta za en.wikipedia.org - 10 do potęgi 21 - miliard do potęgi dziewiętej - przyp. tłum.

<sup>2</sup> dosłownie MOOC - masowy otwarty kurs online - przyp. tłum.

pracował w trzech lub czterech takich, zmieniając je, gdy się zamykały, gdy dostał pracę w Encino, co oznaczało długie dojazdy, ale miało być stabilną pracą.

- Ta praca wyglądała zbyt dobrze.

- Okazało się, że mieli pięcioletnie wakacje podatkowe od Encino, które zakończyły się w tym roku. Gdyby Antoine był dostatecznie sprytny, by to sprawdzić, wiedziałby, że nie zamierzali działać po lipcu. - Udało jej się naprawić jeden paznokieć, przeszła do następnego.

- Co się stało z fabryką?

Żałowała kolejny paznokieć i upuściła telefon.

- Kurwa.

Kopnęłam go z powrotem do niej.

- Dzięki. Myślę, - znowu oparła telefon i spróbowała zresetować trzeci paznokieć - że oni chcą zrobić "dzięki i cześć".

Gdy ulgi podatkowe spółki się kończyły, to spółka również się kończyła, zamykając najbliższe firmy przez szybkie bankructwo i pozostawiając swoich dłużników, na przykład ludzi, którzy tam pracowali, aby załatwili sprzedaż jej zasobów. "Dzięki i cześć" miały sens, ponieważ firmy były puste, wszystko dzierżawiły i odstępowały od umowy na wszystko. Firmy leasingowe nie walczyły, ponieważ miały własny trik, mogły odpisać sprzęt na podstawie pełnej wartości, pomimo pobierania opłat amortyzacyjnych i dzierżaw za cały okres, gdy fabryka działała. Zrobiliśmy kurs Prawo dla Biznesu jako wpis CV w ramach Ogólnych Zasad Księgowości.

Oczywiście, ludzie, którzy tam pracowali, często byli zrobieni w konia na ostatniej wypłacie, a czasami dzierżawiony sprzęt wychodził drzwiami, zanim zaczęło się "dzięki i cześć".

Byłam głodna, jak zawsze. Mama nie wierzyła w proty<sup>3</sup>, a nie chciałam jej denerwować, więc nie jadałam rzeczy z maszyn w szkole. Ale to oznaczało, że jeśli zapomniałam wrzucić jabłko do torby, to mój żołądek będzie burczeć aż do lunchu.

- Masz coś do jedzenia?

Skończyła z piątym paznokciem lewej ręki i wygrzebała z torebki gumy leptynowej, która powinna potęgować uczucie sytości i pomóc ludziom takim jak Shirelle trzymać się diety, na której w ogóle nie powinni być. Nie lubiłam jej żuć, ale mój żołądek dudnił. Rozpakałam listek i zaczęłam żuć. Smakował jak karmelizowane białka żelaza, czyli, właściwie, jak gotowana krew, ale w dobrym znaczeniu jak burger, dzięki modyfikowanym genetycznie drożdżom, z których powstała. Mój żołądek ucichł. Może to działało, a może to był efekt placebo.

- Jesteś pewna tego "dzięki i cześć"? - starałam się ukryć zainteresowanie w głosie. Shirelle to poważny przypadek unikania ryzyka.

- Dziewczyno - jej spojrzenie mogłoby ciąć na kilometr. Ale byłam na nie uodporniona od dziewiątej klasy.

- No weź, Shirelle. Tylko pytam. To marzenie.

---

<sup>3</sup> sztuczne proteiny, raczej utworzone z grzybów – przyp. tłum.

Imprezy komunistyczne były jednym z moich ulubionych marzeń do fantazjowania. Ja i moi rewolucyjni towarzysze w naszych fajowych brodach a la Karol Marks, wyzwalały całą fabrykę pod nosami gliniarzy i miasta, uruchamiały wszystkie te maszyny i rozdają za darmo rzeczy, póki nie wyczerpią się surowce. Moje wymarzone imprezy zwykle nie działały się w fabryce blachy, lubiłam pomysł przejścia fabryki protsów, gdzie robili burgery albo cukierki albo lody, ponieważ wtedy mogłabym być osobą, która daje wszystkim cukierki (albo burgery! albo lody!) za darmo, ale wykorzystałabym blachę, jeżeli to byłaby jedyna opcja. Mogłabym się nauczyć czegoś i Mama nie zabiłaby mnie za te protsy, gdyby się dowiedziała. Szalona fanka zdrowego jedzenia.

- Lenae - Shirelle brzmiała jak jej mama, gdy ostrzegła, ale nie bałam się jej mamy, bałam się swojej mamy, a jej mam nie brzmiała jak moja. Szczerze, podstawą naszej trwałej przyjaźni była moja odporność na jej wszystkie tajne bronie, które inaczej zniszczyły by Cię kompletnie za pierwszym razem podczas pierwszej sprzeczki.

- To fantazja. - Jak gdyby powiedzenie tego samego dwa razy sprawiłoby, że byłoby to bardziej wiarygodne.

- Spytasz się kogoś innego, jeśli Ci nie powiem, prawda?

Nie raczyłam odpowiedzieć.

- Potrzymam Ci telefon, jak będziesz poprawiać drugą dłoń.

Znów próbowała spojrzeć z dezaprobatą, potem przestała i poklepała miejsce koło siebie.

- Potrzymaj telefon. No już. - Jak tylko skończyła z kciukiem, powiedziała - To "dzięki i честь", tak, i wielu pracowników nie jest z tego powodu szczęśliwa. Ostatnie wypłaty były opóźnione, wielu ludziom są winni zaległe wynagrodzenie. Zwłaszcza tym na zwolnieniu chorobowym, po wypadku w pracy, co nie mogą przyjść do biura osobiście. Dlatego jest gadanie.

- Gadanie?

Shirelle potrząsnęła głową.

- Zmusisz mnie do wypapłania? Gadanie. Chcą zrobić parę zmian po zamknięciu tego miejsca, sprzedać wyroby na lewo, cokolwiek się uda, zdobyć forszę, którą wiedzą, że tracą. Gdybyś nie zrozumiała, dziewczyno, to oznacza NIE dla komunistycznych imprez.

Westchnęłam i przesunęłam jej telefon pod ostatni palec.

- Zero imprezy.

- Tak. Zapomnij o tym, dziewczyno. Skup się egzaminach. Czwórkwowi uczniowie nie dostają stypendiów.

To był nasz wewnętrzny żart, ponieważ piątkowi uczniowie także nie dostawali stypendiów, znaczy dostawali, ale z takimi szansami, że trzeba być głupim, żeby na to liczyć, jak planowanie życia na wygrywaniu loterii co dziesięć lat. Było więcej, znacznie więcej dzieciaków z biednymi rodzicami i bystrymi umysłami niż miejsc zostawionych przez głupków, którym się udało się dostać na uniwersytet za "zasługi" albo za zaznaczenie pola "niewymagana pomoc finansowa" na ich wnioskach.

Poza tym byłam piątkowa.

Shirelle zadzwoniła do mnie wieczorem, po rozpoczęciu „światła-zgaszone/żadnych-telefonów” mojej Mamy. Moja młodsza siostra Teesha spojrzała się na mnie z łóżka, kiedy odebrałam, i powiedziała bezgłośnie ”powiem”. Przewróciłam oczami. Nie powiedziałaaby. Teesha ciągle rozwijała swój spryt i było dużo rzeczy, na których ją przyłapałam, których nie chciała, abym wypaplała Mamie w odwecie.

- Jest późno - wyszeptałam.

- Twoja mama jest szalona

Mama Shirelle była ostra, ale nie na temat godzin snu. Mama chorowała na bezsenność, a zatem również jej dzieci, i nauczyła je radzić sobie z tym przez robienie pracy domowej, mycie, przygotowanie rzeczy, pakowanie lunchy o drugiej w nocy, żeby mogli wstać dwa-dzieścia minut przez pierwszym dzwonkiem, umyć się, łazienka i być w szkole parę minut wcześniej.

- Dzwonisz w ciszy nocnej, żeby mi to powiedzieć? Następnym razem wyślij mi smsa.

- Antoine dzwonił. Myślałam, że chciałybyś wiedzieć.

Prawie zapytałam, kim jest Antoine, i wtedy sobie przypomniała. Jej kuzyn, obróbka blachy, fabryka.

- Och.

- Chcesz wiedzieć, co mi powiedział?

- Nie pogrywaj, Shirelle. Staram się nie obudzić mojej mamy. A Teesha patrzy na mnie, jak gdyby złapała mnie na duszeniu kota.

- Cześć, Teesha!! - to było dostatecznie głośne, żeby Teesha usłyszała przez słuchawkę. Skrzywiłam się.

”Cześć, Shirelle” powiedziała bezgłośnie i uśmiechnęła się.

- Mówi cześć. Więc o co chodzi, Shirelle?

- Antoine dzwonił.

- Mówiłaś to.

- Powiedział, że powodem, że fabryka zamyka się tak szybko nie jest zwolnienie podatkowe. Mówi, że w firmie był aktywista<sup>4</sup>, chciał, aby wszyscy zapisali się do związku.

Organizowanie związków było podstawą do dyscyplinarnego zwolnienia z pracy. Było tak, od czasu, gdy byłam małą dziewczynką, ale nie znaczy, że się takie organizowanie nie zdarzało. A jeśli dostatecznie dużo pracowników zapisało się do związku, fabryka nie mogłaby przestać płacić podatków, dopóki Rada Pracy Stanu Kalifornia nie zakończyłaby swojego postępowania.

- Antoine mówi, że pracownicy są wkurzeni.

- Na aktywistę?

- Nie, głupia, na szefów. Antoine powiedział, że przed tym, większość z pracowników miała gdzieś związkowca i jej głupoty. Ale teraz, wszyscy zaczęli myśleć. Myśleć, żeby zrobić przykład z fabryki. Jeżeli teraz im się uda, następnym razem będą gorsi.

- Czekaj, uda im się co?

---

<sup>4</sup> w oryg. Wobbly - slangowe określenie na członka związków zawodowych, od pl.wikipedia.org – przyp. tłum.

- Słuchaj, ok? - zrozumiałam, że jest podniecona, naprawdę podniecona. - Aktywista został deportowany. Urodzona w Ameryce i tak dalej. Wysłali ją do Gwatemali, powiedzieli, że jej rodzice byli nielegalni, gdy się tutaj urodziła, czyli, że była dzieckiem kotwicy. Wszyscy są wkurzeni, jak mówię, wiedzą, że to bzdura, wymówka, żeby się jej pozbyć, bo znowu weszłyby obok fabryki. Antoine mówi, że nikogo nie obchodzi, kiedy mówiła o pomaganiu, ale kiedy została deportowana za próby, wszyscy zaczęli opowiadać banały o tym, że to "nieamerykańskie" tak ją potraktować.

- Chcą nam pozwolić zrobić komunistyczną imprezę?

Shirelle wydała dźwięk pomiędzy piskiem a wiwatem, a Teesha zrobiła wielkie oczy. Spojrzałam ostro na nią, żeby nie wyskoczyła z łóżka i nie powiedziała Mamie, co właśnie usłyszała. Zrozumiałam, że będę musiała wciągnąć moją małą siostrę, jeżeli nie chcę, aby mnie podkablowała.

Mama zabiłaby mnie.

Poczułam ciężar na moich barkach. Jedna sprawa marzyć o czymś, druga - planować. Musiałabym dużo wygooglować, przy pomocy tych darknetowych stron, których nawet nie pamiętałam jak się dostać, więc to oznaczało, że musiałabym zapytać się jednego z tych bystrych nerdów w szkole jak to zrobić, co znaczyło, że wiedzieliby, że szukam czegoś zakazanego, a to znaczyłoby, że byłabym bardziej wystawiona i ...

- Nie słuchasz mnie wcale, prawda, Lenae?

- No, nie. Przepraszam, Shirelle. Próbuje to przemyśleć. Kurde! Czy naprawdę zamierzamy...

- Zamierzamy, chyba, że przez Ciebie nas wcześniej złapią.

Antoine spotkał się z nami w kawiarni koło San Fernando, dziwnej części niedaleko wymarłej Ikei, która była podzielona na małe kioski, większość z nich pusta. Nie widziałem go, od czasu gdy byliśmy w pierwszej klasie, a on w ostatniej. W ciągu tych kilku lat poszarzał, jego skóra zwisała z twarzy, a we włosach pojawiły się pierwsze siwe włosy, jak gdyby był starcem. Wyglądało na to, że nie dosypia.

Pokazał nam gest, znak rękoma, jak robią dzieci, gdy chcą przekazać wiadomość w sali lekcyjnej. Zajął mi sekundę, żeby przypomnieć sobie, co ten znaczył: schowaj telefon, ochroniarz idzie. Nie mogłam złapać, co to miało znaczyć, ale Shirelle zrozumiała i sięgnęła do jej torebki, żeby wyłączyć telefon. Zrobiłam tak samo. Byliśmy kiedyś zainfekowane, oczywiście, jakimś badwarem, które umożliwiło dziwnym gościom szpiegować nas przez telefon, ale potem stałyśmy się bardziej ostrożne. Ale on nie martwił się o jakichś gości szpiegujących przez nasze telefony, martwił się o gliniarzy.

Myślisz, że Policja Burban zavraca sobie głowę Tobą? Chciałam zapytać, ale faktycznie, może i tak było. Dlaczego nie. Raz, gdy kupili taką rzecz, dlaczego nie mieliby jej używać, za każdym razem, gdy mieli szansę? Ja pewnie bym tak zrobiła.

- Kurde - spojrzał na nas od stóp do głowy, nie jak zbok, ale jak dorosły osądzający małe dzieci. - Jesteście takie młode. Nie wiem, czy to jest taki dobry pomysł.

Shirelle spojrzała na niego.

- Antoine, jesteście tylko pięć lat młodsze niż ty, głupku. Również bystre. Poza tym, to był pomysł Lenae, nie wasz.

To była nowość. Z tego, co wiedziałam, to on miał pomysł, powiedział Shirelle, a ona powiedziała, „Och, Lenae mówiła tak samo”. Ale ze sposobu jak potrząsnął głową, wiedziałam, że to prawda, to był mój pomysł. Prawdę powiedziawszy, poczułam się jak skurczybyk.

- Ok, ok. Ale twoja mama mnie zabije.

- Antoine.

- Ok, jest nas - przyciszył głos - czterdziestu pięciu, jeden facet, mówi, że gadał z aktywistami, są wściekli tym, co się stało z tą dziewczyną i powiedzieli, że pomogą. Mamy i ludzi i umiejętności, żeby to uruchomić, ale nie wiemy, jak rozpowszechnić info bez ujawniania się.

- Do kogo chcecie dotrzeć? - sama się nad tym zastanawiałam. Nie wiem za dużo na temat blachy stalowej, oprócz, wiecie, że to jest stal, która jest dostarczana jako blacha. Co mogłabym zrobić z kilkoma sztukami tego w domu?

- Nie wiemy tego - Antoine wyglądał na niespokojnego. Bardziej zaniepokojonego. Potarł swoje kłykcie. - Możemy zrobić praktycznie wszystko na co mamy plik, a tych plików jest mnóstwo. Chcesz wkład do kominka, albo nowy zderzak samochodowy, możemy to zrobić.

- Mało znam osób, które chcą zderzak - powiedziała Shirelle.

- Ja znam - Antoine spojrzał na nią, żeby przestała, która była taka przyjacielska, przypomniała mi, że byli blisko od czasu dzieciństwa. - Możemy zrobić wszystkie rodzaje zabawek, małe samochody i takie tam. - Spojrzał na nas, jak „myślicie, że to wystarczy”.

- Nie sądzę, że zasiejemy lęk w sercach akcjonariuszy rozdając samochodziki, Antoine, sorry. - Ponieważ o to w tym chodziło, prawda? Dać nam nadzieję, dać im troski? Nie przeżyłam, gdzie zastosuję blachę przy tym podejściu.

Potrząsnął głową. Też to wiedział.

- Co robiliście?

- Części ubera - wzruszył ramionami. - Większość do vanów, wiesz?

Metro Los Angeles używało vanów przez całe moje życie, choć pamiętałam, że kiedyś były miejskie autobusy, zanim został podpisany kontrakt z Uberem. Vany były pudełkowane i niezniszczalne, pokryte jakimś lakierem, po którym nie można było pisać, i który pachniał jak stare skarpetki, kiedy słońce przygrzało.

Patrzyłam na ludzki młyn dookoła straganów, czując zapach koreańskie tacco i pupusa i zastanawiałam się, czy cokolwiek było prawdziwym jedzeniem zamiast protsów. Opuściłam śniadanie i byłam głodna. Jedzenie prawdopodobnie było protsami, patrząc na klientkę, która była w większości bezdomna i Mama nie zaakceptowałyby, więc nie jadłam, choć mój żołądek burczał. Według moich nauczycieli, jednokomórkowe organiczne białko było bezpieczne i zdrowe, według mojej Mamy, było wielkim eksperymentem w odżywianiu ludzi zmutowanymi bakteriami. Mama chętnie podkreślała, że bogaci nie jedli protsów. Nie

pili też kawy, ale to nie przeszkadzało Mamie. Miała także przypinkę z napisem: Głupia spójność jest demonem miernych<sup>5</sup>. Mama była jedyna w swoim rodzaju.

Bezdomni byli otoczeni przez ich nieuknionych towarzyszy, czule opiekowanych, rdzewiejących, starych wózków sklepowych. Lata minęły od kiedy można było zabrać wózek ze sklepu bez konsekwencji, ale liczba osób, które używały wózków jako domów, szafek i transportu tylko wzrastała przez lata, tworząc okrutne współzawodnictwo o stare, głupie wózki. Te wyglądały wyjątkowo obdarcie.

Antoine i Shirelle gadali, gdy patrzyłam na wózki, ale w końcu popatrzyli na to co ja. Spojrzałam na nich, a oni spojrzeli na mnie.

- To byłoby proste - Antoine brzmiał lekceważąco.

- Więc? - powiedziała Shirelle. - Chcesz zrobić coś trudnego, czy coś użytecznego?

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Antoine, zrób takie, zrobisz coś, co wszyscy będą widzieć, codziennie, całymi latami.

Oczy mu zabłyśły.

- Ta. Ta - patrzył przez minutę w niebo. - Założę się, że jest milion sposobów, jak możemy je ulepszyć. Pewnie jak cholera, że są projekty dla jeszcze lepszych, z obozów dla uchodźców. Wiem, że widziałem je w jakichś wiadomościach czy coś. To niesamowite. - wyszczerzył zęby i był tak przystojny, jak kiedy byłam w pierwszej klasie, a on był kapitanem drużyny pływackiej. Powiedziałam sobie, że motyle w żołądku to głód, nie zauroczenie.

Brakowało tylko pięciu minut do ostatniego dzwonka, kiedy szkoła uruchomiła blokadę. Wszyscy jękliśmy, gdy nasz nauczyciel, Pan Pztikian, wbiegł przez drzwi i zablokował je belką, wciskając przycisk, który spolaryzował wszystkie okna klasy, w tym te małe w samych drzwiach, pogrążając pokój w mroku. Jęk spowodował, że Pztikian spojrział na nas z palcem na ustach. Reguła jeden w blokadzie: zero słów.

Reguła dwa: po cichu zbuduj schron z pochłaniających kule mebli i schowaj się. Praktycznie wszystko w sali było zrobione z lakierowanego kartonu i niezatrzymałoby żadnych pocisków, nawet z kuszy, tak, niektórzy głupcy przychodzili strzelać uzbrojeni w kusze, ale sala była kiedyś laboratorium i była wyposażona w stół do warsztatów, ze stali i betonu, z podłączeniami dla palników wzdłuż długiego boku. Wcześniejsze ćwiczenia z blokady wskazywały, że to był nasz wskazany schron, więc stłoczyliśmy się za tym.

To nie tak, że nie martwiliśmy się strzelaniną, ale wiedzieliśmy także, że blokady były, dziewięć razy na dziesięć, fałszywkami. Jakiś głupek wysyłał tekst, w którym pisał "później będę siedział w szkole" i autokorekta zmieniała na "później będę strzelał w szkole" i to uruchamiało paranoję Sztucznej Inteligencji u antyterrorystów w Burbank i musieliśmy się wszyscy chować za stołem przez pół godziny, podczas gdy drużyna nibyżołnierzy przeszukiwała szkołę.

Przykucnęliśmy i wymienialiśmy się smsami, szkoła wyłączała filtry w trakcie blokad, że mogliśmy wysyłać wiadomości o stanie do policjantów lub nasze ostatnie słowa do uko-

---

<sup>5</sup> oryg. zottas od zettas, pojęcie wprowadzone przez C.Doctorowa oznaczające hiperbogaczy, zetta za en.wikipedia.org - 10 do potęgi 21 - miliard do potęgi dziewiętej - przyp. tłum.



chanych, i robiliśmy głupie żarty. Nasze wiadomości były przerywane co trzydzieści sekund przypomnieniami, aby być cicho i być czujnymi, nadawanymi w kanale awaryjnym szkoły przez biuro bezpieczeństwa szkoły. Dodatkowo, dostawaliśmy aktualizacje: POLICJA W DRODZE. POLICJA NA MIEJSCU. PÓŁNOC REWIZJA ZAKOŃCZONA. POŁUDNIE REWIZJA ZAKOŃCZONA. PRZENOŚNE REWIZJA ZAKOŃCZONA. Więcej tego. Wtedy: KONIEC KONIEC KONIEC po tym nastąpiło zawiadomienie przez głośnik każdego smartfona w sali. Tylko smartfony, które miały zainstalowaną apkę bezpieczeństwa szkoły działałyby na terenie szkoły, więc wszyscy mieliśmy ją zainstalowaną, ale, kurde, to było trochę przerażające.

Wysłałam z klasy myśląc o pracy domowej i czy powinnam zabrać Teeshę z ćwiczeń orkiestry i byłam tak zamyślona, że nie zauważyłam gościa w garniturze do chwili, gdy położył rękę na moim ramieniu gdy szłam do szafki.

- Lenae Walker? - Sam sposób, w jaki to wypowiedział, zdradził go jako gliniarza. Poczulałam, że mi tętno skacze.

- Tak?

- Proszę iść ze mną. - pokierował mnie do biura administracyjnego. Sekretarka wyraźnie nie patrzyła na mnie, gdy wprowadzał mnie do jednego z pokoi Dyrektora. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam był mój plecak, na biurku, otoczony zawartością, a obok niego, plecak Shirelle i jego zawartość. Wtedy zauważyłam Shirelle siedzącą na niskiej sofie. Gliniarz wskazał miejsce obok niej kiwnięciem głowy i usiadłam. Słońce późnego popołudnia wpadające ukośnie przez okno złapało dużą chmurę kurzu, która powstała z poduszek sofy, gdy usiadłam. Shirelle kaszlnęła lekko i spojrzała na mnie. Wyglądała na przestraszoną. Naprawdę przestraszoną.

Gliniarz wyciągnął krzesło wicedyrektora zza biurka i usiadł na nim naprzeciw nas. Nic nie powiedział. Był młody, niedużo starszy od nas, i ciągle miał trochę trądziku na jednym z policzków. Białe koleś. Nie w moim typie, ale przystojny, prócz tego, że był gliniarzem i pogrywał gierki z nami.

- Czy jesteśmy zatrzymane? - gdzieś w mojej torbie była ulotka Black Lives Matter na wypadek zatrzymania i choć zapomniałam właściwie wszystkiego z niej, pamiętałam, że jest to pierwsze pytanie, które powinnam zadać.

- Jesteś tutaj na wniosek Dyrekcji Twojej szkoły. - Och. Nawet, gdyby nie było tuż po blokadzie, Dyrekcja miała dużo uprawnień do przeszukiwania nas, zadawania wszystkich wścibskich pytań. A po blokadzie? Zapomnij.

- Czy mamy prawo do prawnika? - Głos Shirelle był piskiem, ale byłam z niej dumna. Zapamiętała drugie pytanie z ulotki.

- Nie macie. - Głina wyglądała na zadowolonego z siebie.

Nic nie powiedziałam. To zdecydowanie była trzecia informacja z ulotki. Trzymaj język za zębami.

On też nic nie powiedział. Cóż, nie miałam zamiaru odzywać się pierwsza. Cisza trwała tak długo, że zaczęłam się martwić, że wybuchnę śmiechem, ponieważ to było takie cholernie głupie, nasza trójka siedząca całkowicie milcząco, grając w głupie gry o kontrolę nad umysłem. Byłam pewna, że Shirelle też była na krawędzi chichotania, dzięki takiej telepatii, która powstaje pomiędzy najlepszymi przyjaciółkami. Nie śmieć się, nie rób tego,

pomyślałam do niej. Byłam pewna, że robiła to samo dla mnie, i to była taka sytuacja, jak ktoś Ci mówi, żeby się nie śmiać, gdy chcesz się roześmiać i to powoduje, że jest tysiąc razy gorzej?

Przysięgam, że byśmy wybuchli, gdyby glina w końcu nie przemówił.

- Co wiecie na temat Steelbridge, dziewczęta?

Z początku, zauważyłam te "dziewczęta", ponieważ szczerze, kim był ten chłopak, że by nazywać mnie dziewczęciem? Potem próbowałam domyśleć się co to jest Steelbridge, ponieważ kojarzyłam coś z nazwą.

- Mój kuzyn Antoine jest tam blacharzem.

Och, to Steelbridge. Byłam zaskoczona na początku, ale Shirelle nie mówiła im nic, czego już nie wiedzieli z jej social mediów.

Gliniarz znów zaczął milczeć. Ktoś powinien nauczyć tego chłopca drugiej techniki przesłuchania. Teraz, gdy wiedziałyśmy, o co chodzi i co chciał dostać, najtrudniejszą rzeczą w tym milczeniu było powstrzymanie się od chichotu.

- Co jeszcze wiecie na temat Steelbridge?

Naprawdę był do niczego. Może nawet za bardzo. Może chciał nas przekonać do fałszywego poczucia bezpieczeństwa wobec jego bezradności? Jeżeli tak, całkiem to się rzucało w oczy. Może to był podwójny blef, ale nie, nie wyglądał na dostatecznie bystrego. Więc może: potrójny blef?

Ok, może zaczynałam się denerwować.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze szkołą. Czy nie powiedział Pan, że wezwała na Dyrekcja? Co to ma wspólnego z jakąś firmą w Encino? - Ups. Cóż, firma była w Encino, ale fakt, że wiedziałam o tym, mówił więcej niż chciałam powiedzieć. Lenae, nie jesteś tak bystra jak myślisz, że jesteś.

- Zażądaliśmy, aby nas skontaktowali z wami. - Udaje, że nie zauważył mojego "Encino". Kiepsko. Podskoczył, jakbym go ukąsiła. - Martwimy się o was - kiepsko wychodziło mu bycie ojczulkiem.

Więcej gry w spojrzenia.

- Martwimy się o was.

Już to powiedziałaś.

- Martwimy się, że mogą zdarzyć się w tej fabryce jakieś bezprawne działania. Problemy w pracy. Przestępstwa. Więzienie. Słyszałem, że jesteście obie dobrymi uczennicami. Nie sądzę, że chciałybyście mieć kłopoty. Nie tak blisko końca roku.

- Czy cała blokada była tylko po to, aby mógł Pan zajrzeć do naszych plecaków? - Kiedy Shirelle to powiedziała, spojrzałam na nią z niedowierzaniem, ale gliniarz zarumienił się jak światło stopu. Kurde. - To szalone. Jak to może być legalne?

Glina buchnęła się do tyłu w krześle.

- Obie jesteście zbyt bystre, aby być w tego rodzaju sprawach. Nie chciałbym zobaczyć, że wyrzucacie swoje życia. Widziałem wasze oceny. Mogłybyście pójść na dobry uniwersytet. - Spojrzał się na nas tym, co było jego najbardziej wymownym spojrzeniem. - To lepsze niż więzienie przez dwadzieścia lat.

Sposób, w jaki mówił i patrzył na nas, dał mi do myślenia, że nie był tak pewny siebie, jak powinien być. Zastanawiałam się dlaczego.

- W jakim czasie po blokadzie szkoła winna umożliwić uczniom rozmowę z adwokatem? Zamknął mocno oczy i potarł je palcem wskazującym i kciukiem.

- Wszystko, co robicie od tej chwili będzie rejestrowane. Jesteście w dochodzeniu. Zapamiętajcie to.

Wstał i wyszedł z biura. Myślę, że poznałam już teraz odpowiedź o prawnika.

Na ra. Shirelle tylko powiedziała z przesadą, ale prawie zachichotałam i spojrzałam na nią. Takie stare i banalne prawie tak długo jak "Cześć Felicia", ale nasze matki na pewno by nam dały klapsa za powiedzenie, a to sprawiło, że jest to jeszcze zabawniejsze. Jak tylko drzwi zamknęły się za Detektywem Nazwisko-Nieznane, Shirelle skoczyła i zaczęła wrzucać rzeczy do swojej torby, tak szybko, jak mogła, po chwili przyłączyłam się do niej. Zrozumiałam wskazówkę, aby nic nie mówić i robiłam w ciszy.

Po wyjściu ze szkoły, poszłam automatycznie do przystanku Uber Van, ale ona pociągnęła mnie dalej, w kierunku śródmieścia. Stały tam rzędy automatów: koreańskie tacos, pizza, dania typu poke, wszystkie sprzedające protsy, miejsca, gdzie nigdy nie byłam. Wciągnęła mnie do punktu z puddingiem ryżowym, dwieście smaków i żadnego klienta. Shirelle kupiła duży pudding i gdy okno otworzyło się z daniem, parującym na małej tacce, wepchnęła swój telefon w to, potem strzeliła palcami na mnie. Podałam jej telefon, nie do końca wierząc w to, co robię, i patrzyłam jak, tak samo, wrzuciła go do puddingu, a potem zamknęła drzwiczki.

- Dobrze, są bezpieczne - to były pierwsze słowa, którekolwiek z nas powiedziała od kiedy gliniarz wyszedł.

- Shirelle, dlaczego mój telefon jest w misce ryżowego puddingu?

Shirelle przewróciła oczami.

- Te automaty są ekranowane, żeby przeszkodzić podkładaniu fałszywek przez oszustów tożsamości. Jak tylko nasze telefony zostały włożone, nie mogą połączyć się z siecią, nie ważne co.

Potrząsnęłam głową.

- Skąd to wiesz?

- Po prostu wiem, ok? Znam ludzi.

Prychnęłam. Znała tych samych ludzi co ja, plus minus pięć procent. Podejrzewam, że przeczytała o tym gdzieś online, na jednej z tych stron oporu.

- Ok, to dlaczego mój telefon jest w puddingu?

- Ponieważ, głuptasku, jeżeli pudding jest zostawiony na tacce, maszyna myśli, że go zapomniałaś i dzwoni kilka razy, wiesz? - maszyna dzwoniła na nas i błyskała światłami. - A jeżeli nic nie jest na tacy, maszyna zaczyna robić zdjęcia, analizować je i wysyłać na policję, na wszelki wypadek. Więc wkładamy telefony do puddingu i potem wyciągamy je, wycieramy i już.

- Ale Shirelle, to jest pudding.

Wzruszyła ramionami.

- Wodoodporny znaczy puddingo-odporny.

- A co jeżeli ktoś przyjdzie na pudding?

Spojrzała na mnie z przekąsem.

- Dziewczyno, nikt nie je puddingu ryżowego. To gówno jest obrzydliwe.

Nie powiedziałam jej, że to jeden z moich ulubionych deserów. Mój żołądek i tak był ściśnięty.

- Skąd to wszystko wiesz?

Wzruszyła ramionami.

- Szukałam, wtedy, gdy po raz pierwszy zaczęłaś mówić o komunistycznej imprezie.

Ja zaczęłam gadać o komunistycznej imprezie? Może i tak. Może to ja to zaczęłam. Zawsze byłam nimi zafascynowana, to na pewno.

- Dlaczego?

- Ponieważ, Lenae, jak na bystrą dziewczynę, jesteś czasem super głupia. Jeśli chciałaś wpaść w kłopoty, chciałam wiedzieć w jakie, oraz co mogłabym zrobić, żeby było trochę łatwiej.

To zatkało mnie. Shirelle już tak robiła, brała moje szalone pomysły i zamieniała je w ostrożne plany, ale nie myślałam o komunistycznej imprezie jako moim planie. Czy to nie ona powiedziała mi o Antoine i fabryce?

- Chcesz to zrobić tak mocno jak ja.

Skrzywiła się, a ja wiedziałam, że mam rację.

- Aczkolwiek ten gliniarz.

- Sądzisz, że coś ma?

- Sądzę, że coś chce. Zrobił fałszywą blokadę tylko po, aby przeszukać nasze torby. Dla mnie, to znaczy, że są zmarwieni, ale nie mają dostatecznie dużo, żeby coś z tym zrobić.

- Shirelle, od kiedy jesteś takim taktykiem?

- Od kiedy zrozumiałam, że złapią nas przez ciebie chyba, że zacznę uważać. Lenae, komunistyczne imprezy są głupie, działają, jeżeli powiesz ludziom o nich, a im więcej osobom powiesz, tym bardziej prawdopodobne jest, że Cię złapią.

Prawda. Wzruszyłam ramionami.

- Wszystko jest jak to, Shir. Wszystko. Jeżeli było dobre, było straszne. Dlatego to robimy. Jeżeli nie byłoby żadnego ryzyka w robieniu komunistycznej imprezy, nie byłoby to tak podniecające.

- Ale mogłabyś wkraść się nocą i zrobić wózki, rozdać je bezdomnym. Dlaczego musisz zrobić imprezę?

Nie wiedziałam, ale czułam, że odpowiedź mam na czubku języka. Znów wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, Shirelle. Ja ich nie wymyśliłam.

- No, ty nie. Ten głupek jest w więzieniu.

Gdy tylko Teesha zasnęła, wyciągnęłam burner<sup>6</sup>, telefon, który zrobiłam w szkole, według przepisu, który znalazłam w darknecie. Byłam w pierwszej klasie i wszyscy je robili,

---

<sup>6</sup> telefon jednorazowego użytku – przyp. tłum.

ale nie używałam mojego latami. Włączył się i poskarżył się, że nie może znaleźć swojego serwera aktualizacji i ostrzegł mnie, że minęło kilka lat, od kiedy był patchowany i że nie powinnam podłączać go do internetu. To była dobra rada, ale nie mogłam z niej skorzystać. Zamiast tego, połączyłam się przez mój zwykły telefon, przez apkę, która Shirelle ściągnęła dla mnie przy pomocy jej paznokci, jak już wyczyściliśmy pudding. Apka została zaprojektowana w taki sposób, żeby umożliwić Ci tunelowanie niewspieranych urządzeń AGD, żeby uchronić je od pokazania ich internetowi, a Shirelle powiedziała, że nikt nie nasłuchuje tych połączeń. Miałam nadzieję, że ma rację. Wpisałam w telefon adres strony, które Shirelle powiedziała, że sprawdziła i czekałam, aż stary telefon ściągnie najnowsze wersje swojego softwaru.

Jak tylko się zrestartował, mogłam się podłączyć bezpośrednio do internetu, czułam motyle w żołądku, gdy to robiłam, i wysłać wiadomość na jej anonimowo konto, długi nic nie znaczący ciąg, takie jak widziałas na wizytówkach, które dilerzy zostawiają w toaletach publicznych. Shirelle wyjaśniła mi to: to był adres w blockchainie<sup>7</sup>, który zawierał klucz publiczny. Ściągnij klucz, zaszyfruj z nim i wyślij swoją wiadomość do blockchajna. Wszyscy mogliby ją zobaczyć, ale tylko właściciel prywatnego klucza mógłby ją odszyfrować. Oczywiście, te wiadomości były już zawsze w blockchainie, więc jeżeli sekretna wiewiórka byłaby zhakowana, każda wiadomość wysłana w ten sposób byłaby widoczna dla wszystkich, na całym świecie, na zawsze. Jak mówią w serialach kryminalnych, "Dał szyfr i zabrał szyfr"

Udało mi się.

Shirelle odpowiedziała w mniej niż minutę. Czekala na mnie.

To ty?

To ja.

Co mi dałaś na moje piętnaste urodziny?

Przewróciłam oczami. Ona była taka skryta.

Nico. Pokłóciłyśmy się i nie zaprosiłaś mnie.

No. Ok, pytaj o coś.

Zamknij się

No dawaj, to dobry pomysł

---

<sup>7</sup> pl.wikipedia.org – przyp. tłum.

Pomyślałam o tych wszystkich wiadomościach zaszyfrowanych i zapisanych w blockchainie, którego właściwie nie rozumiałam, ale zawsze wyobrażałam sobie jako wielkie mrowisko z miliardami małych owadów pełzających po nim. Za dziesięć tysięcy lat, czy ktoś złamie szyfr i to przeczyta?

W kim się podkochiwałaś w pierwszej klasie

Pierdol się

Dawaj, to był TWÓJ pomysł

Alek Martinez, ale w pierwszej klasie był fajny

Alejandro był słodziakiem w pierwszej klasie, nosił te wariackie ubrania w których wyglądał jak uczeń przebrany za kowboja, a potem przestał przychodzić do szkoły, spóźniać się, na kacu, albo po dragach i głupio. Nie widziałam go przez rok, albo więcej. Wiedziałam jednak, że Shirelle nadal się w nim podkochiwała. Na sto procent, bystra dziewczyna, głupie wybory.

Udało mi się.

Co

Dlaczego to musi być impreza

To powinno być ciekawe

Sprawdziłam, czy Teesha nadal śpi.

Bo wygląda na to, że nie ma innej drogi. Nieważne co robimy, te same rzeczy się zdarzą, skończymy, w najlepszym przypadku, jak twój kuzyn. Praca, dopóki firma nie ucieknie z ostatnią wypłatą. Wszystko jest takie DUŻE, a my takie małe. Ale w grupie, razem, i zobaczysz. Inni ludzie też tak myślą. Połączenie, łapiesz?

Obudziłaś mnie, żeby mi o tym powiedzieć?

Zamknij się.

ok ok, ta Łapię. To powód, nawet dobry. Ale wszystko staje się niebezpieczniejsze bazilion razy

Chcesz żyć wiecznie?

Zamknij się

Teesha otworzyła jedno oko.  
- Odłóż telefon, staram się tu spać.

Muszę kończyć

Następnego popołudnia Antoine był w domu Shirelle, kiedy przyszliśmy odrabiać pracę domową i właśnie zostawiłyśmy telefon w domu i wyszłyśmy na podwórkę, żeby posiedzieć w słońcu z zeszytami.

- Aktywiści mówią, że mogą wprowadzić gliniarzy w błąd, że cała rzecz jest zaplanowana na inną noc.

Shirelle wyglądała na sceptyczną.

- Jak to zrobią?

Antoine rozejrzał się.

- Nie musicie tego wiedzieć.

Shirelle uderzyła dłonią w stół.

- Tak, musimy. Też ryzykujemy, gdybyś nie zauważył.

Westchnął i się rozejrzał ostentacyjnie. Nie był szpiegiem. Shirelle miała lepszą pokero-  
wą twarz.

- Nie mogę o tym mówić, naprawdę. Ale nie każdy kto jest gliniarzem wierzy w system, dobra? Niektórzy z nich tylko potrzebują pracy, a także chcą móc spojrzeć w lustrze w oczy.

Gliniarze byli zinfiltrowani przez aktywistów? To byłoby dość dziwne, o ile prawdziwe. Ale może to prawda. Świat jest naprawdę dziwny.

- Co się stanie, kiedy wszystkim w szkole powiemy, żeby przyszli określonego dnia? To nie tak, że oni potrafią dochować sekretów. To dzieciaki. Gliniarze na pewno coś znajdą - powiedziała Shirelle, ale ja też tak myślałam.

Antoine zrobił minę.

- Ta. Sprawa jest taka, że musimy zachować tajemnicę. Mamy ten sam problem, ale nie z uczniami, ale z ludźmi, których chcemy zaprosić. Ci aktywiści, oni powiedzieli, może po prostu nie mówmy nikomu o tym wcześniej, tylko zaprosimy ich na obiad, albo coś, na drinki, a potem po prostu ich zaprowadźmy na imprezę, zabierzmy telefony. Niespodzianka! - zrobił minę.

- Ale niespodzianka. - Shirelle spojrzała na niego z boku.

Zaskoczyłam samą siebie

- A co jeżeli udamy, że to coś innego, impreza w kogoś domu. Wszyscy przyjdą offline, ponieważ nie chcą być złapani za picie nieletnich i wtedy zaprosimy ich na imprezę. Zaprosimy tylko tych, którym możemy zaufać, że umieją trzymać język za zębami. - Shirelle chciała wejść mi w słowo, ale podniosłam rękę. - Nie, czekaj. To może zadziałać. Chodzi o to, że gdyby była jakaś impreza u kogoś w domu, a my byśmy odciągnęły niektórych z tamtej, spotkali ich, zanim przyjadą, przygotowali ich i wyprowadzili. Mogłybyśmy powiedzieć, że to była kogoś impreza, nie nasza, nikt by nie wiedział, kto organizował, więc nikt nie mógłby na nas donieść...

Shirelle bardzo szeroko się uśmiechnęła i zamachała palcami na mnie, co oznaczało, że się zgadza i Super i kiedy skończyłam, zapytała:

- Kogo weźmiemy, żeby zrobić imprezę?

To było trudniejsze i łatwiejsze niż się wydaje. Łatwiejsze, ponieważ były tylko trzy dzieciaki, których rodzice byli poza miastem tej nocy. Trudniejsze, bo te dzieciaki były leszczami. Dwie były w Młodzieżowej Izbie Handlowej i nie można im było ufać. Ostatnią był Alek Martinez, z którym, jak się okazało, Shirelle utrzymywała kontakt cały czas, gdy opuszczał szkołę, smsując z nim późno w nocy, kiedy jak byłam w łóżku, odcięta, żeby tylko moja wścibska siostra się nie obudziła.

- Alek mówi, że jego ojciec jedzie w ten weekend do Meksyku, odwiedzić jego matkę.

Tata Aleka był obywatelem USA, a zatem i Alek, ale jego mama nie miała dokumentów i została deportowana, gdy był mały. Shirelle miała ten wyzywający wyraz twarzy, próbując sprowokować mnie do reakcji na fakt, że ona i Alek się ukrywali.

- Czy zrobi imprezę?

Shirelle przewróciła oczami.

- Zawsze robi imprezę, za każdym razem, gdy jego tata jedzie na południe. On i jego ciu-kierkowaci kumple, imprezy na słuchawkach, żeby sąsiedzi nie dzwonili na policję. Nawet mają napój piwny.

Skrzywiłam się, a potem wyobraziłam sobie Alejandro i jego kumpli i ich słabe dziewczyny, przytulających się, niechlujnych, uwalonych napojem piwnym, chichoczących jak dzieci.

Łee.

- Więc zapytaj.

Shirelle wyglądała jak zwierzę w pułapce.

- Nie możesz tego zrobić?

Tylko spojrzałam się na nią.

- Gównno. - powiedziała, z uczuciem.

Sposób, w jaki powiedziała, "Hej, Alek" kiedy się dodzwoniła, był najbardziej zdumiewający z wszystkiego. Shirelle praktycznie zaśpiewała te słowa. Słuchanie, jak kończyła rozmowę, sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy ja ją w ogóle znam. Shirelle nawet zachichotała się w jednym momencie. Miłość jest ślepa. I głupia. Naprawdę, naprawdę głupia.

Gdy skończyła, schowała telefon do kieszeni.

- Wszystko gotowe.

- Masz zamiar coś powiedzieć?

- O czym?

- O tym. Alek Martinez, Shirelle.

Prychnęła.

- Ok, więc go lubię. Kogo to obchodzi? To nie tak, że nie wiem, że jest głupi - Shirelle poklepała się w głowę. - Ale, wiesz. - Poklepała się po sercu. - Nie znaczy, że się nie kontroluję. Zażywam go tylko w małych dawkach. Dopóki jest znośny.

- Jeżeli tak mówisz.



Jak mówiłam, to dobrze, że jestem odporna na spojrzenia Shirelle.

Dobrze, że nie staraliśmy zachować w tajemnicy imprezy Alka. Wiele dzieciaków w Burbank High pamiętało go jako fajnego gościa, który kiedyś organizował te niesamowite imprezy, zanim znikł, a informacja, że nadal żyje i nadal organizuje imprezy rozeszła się jak pożar. Więc tylko ja i Shirelle musiałyśmy powiedzieć tym, którzy nie byli idiotami, że chcemy się spotkać w kanion Stough przed imprezą, a potem zorganizować spotkanie, gdy doczłapią się lub dojadą na rowerach.

Miało ich być dwadzieścia troje i nadjechali pojedynczo, parami i czwórkami, przywiezieni przez kogoś fajną starszą siostrę, a nawet piątką w Uberze, co było super głupie, bo wszyscy wiedzieli, że Uber logował wszystko i było mnóstwo kapusiów, żeby policja przyjechała bez nakazu, nie żeby nakazy były trudne do zdobycia.

Przyjechali z flaszками, piwem i epapierosami, i przyszedli wzdłuż strzałek namalowanych na drzewach kredą świecącą w ciemności, chichotając, potykając się w nocy w świetle ich komórek przełączonych w tryb samolotowy. Zmusiliśmy ich do wyłączenia komórek i schowania do woreczków, które dostaliśmy od Antoine, który dostał je od Aktywistów.

W piętnaście osób, byliśmy zbyt głośni i żadne uciszanie nie zmieniłoby tego. Wkrótce ktoś by nas nakrył. Ale miało być nas dwadzieścia trzy osoby, które znaliśmy, lubiliśmy i ufaliśmy, choć może nie na tyle, by się nie spóźnić. Nie chcieliśmy iść bez nich.

- Powinniśmy się podzielić? - spytałam Shirelle, licząc wszystkich po raz trzynasty. Może zadzwonili do nas, żeby powiedzieć, że się spóźnią, ale oczywiście, nasze telefony były wyłączone i schowane.

Shirelle splunęła na ziemię. Wyglądała blado w świetle księżyca.

- Nie chcę sama być złapana i nie chcę dowiedzieć się, że zostałam złapana, gdy włączę telefon. Mamy problem z tymi głupimi spóźnialskimi, nie potrzebujemy drugiego problemu, że nie będziemy wiedzieć, gdzie jesteśmy.

Spojrzałam na nią, oczy tak szeroko otwarte, że widziałam biel naokoło tęczęwki, sztywny kark. Zrozumiałam, jak bardzo jest przestraszona i to mnie przestraszyło. Ponieważ istniały cholernie dobre dowody, żeby być przestraszonym, aby zrobić taką imprezę. Zaryzykowałyśmy konsekwencje, nawet więzienie. Wiedza o tym w sekundę przeszła od czegoś w moim mózgu do czegoś w moim brzuchu i poczułam się, jakbym była uderzona. Zadrżałam. Dlaczego, kurwa, właściwie to robię?

- Dlaczego to robimy, Shirelle?

Shirelle zmieniła się od przestraszonej do wściekłej tak szybko, że to mnie przeraziło, to nie była normalna Shirelle, z jej spojrzeniami, to był prawdziwy, niekontrolowany gniew, który spowodował, że cofnęłam się o krok.

- Robimy to, ponieważ to jest ważne dla Ciebie - syknęła, tak mocno, że inni ludzie odwrócili się, żeby popatrzeć. Zmusiła się do uspokojenia i przekrzywiła głowę w moim kierunku.  
- Powiedz mi, Lenae. Dlaczego My to robimy?

Może to wstrząs z tego nowego, bezpośredniego strachu, który się pojawił, gdy jej furia wystrzeliła, która kazała mi przestać się bać jakiegoś więzienia w przyszłości, i umożliwiła mi skupienie się na sobie, ponieważ wreszcie mogłam to zrobić.

- Ponieważ wszyscy jesteśmy pewni, że nie ma ucieczki, że wszyscy będziemy skończeni. Shirelle, kończę w tym roku liceum i tak jak się wydaje, nie istnieje dla mnie żaden powód, żeby istnieć jak tylko wyjdę ze szkoły. Moja mama tęskniłaby i podobnie Teesha, ale Shirelle, nikomu ich istnienie nie jest potrzebne. Jesteśmy niepotrzebne. Pamiętasz klasę ekonomii? Im niższa płaca, tym gorsza praca, tym więcej musi być osób bezrobotnych, żeby ludzie z okropną robotą uważali, że nie mogą jej rzucić. Jedyne korzyści z nas, jakie mają zety, to być tak nieszczęśliwymi i tak zdołowanymi, że każdy inny chce pracować na 200%, żeby tylko nie dołączyć do nas.

Shirelle przekrzywiła głowę.

- Brzmisz jak aktywista.

- Serio? - powtórzyłam w głowie, co przed chwilą powiedziałam. Nie spędzałam czasu z aktywistami, ale czytałam niektóre z ich ulotek, które zostawiali w toaletach, darknetowe tyrady, które musisz przeklikać, żeby korzystać z ich sieci. - Chyba rzeczywiście. Zresztą, kogo to obchodzi? Mają rację. Wiedzieliśmy, że mają rację cały czas, Shirelle, ale dopóki byliśmy w szkole, mogliśmy udawać, że to nie ma znaczenia, ale szkoła się kończy, dzwonek zadzwoni i co wtedy?

- Więc chcesz zrobić komunistyczną imprezę - to nie było pytanie i miało zabrzmieć sarkastycznie. Nadęłam się.

- Ta, cholerna racja. Przynajmniej coś robimy. Cały system działa, tylko dlatego, że pozwalamy mu działać, nie robimy nic, żeby przestał.

Shirelle ponownie splunęła.

- Działa, ponieważ zrobienie czegoś znaczy zwykle pójście do więzienia. Dziewczyno, powinnaś być bystrzejsza. Bądź bystra. Nie jest jeszcze za późno dla nas wszystkich, że pójść na zwykłą imprezę. Niektórzy kumple Aleka są fajni. Przedstawię Cię.

Pamiętała, że to ja, mając wątpliwości, próbowałam się upewnić u Shirelle. Zamiast tego, dostałam to wściekłość i strach. Żadne z nas nie było pewne swego. A teraz było za późno. Spóźnialscy nadchodzili od strony lasku. Nadszedł czas, by powiedzieć im, że idziemy gdzieś indziej, zrobić to, o czym każdy z nas zgrywał chojraka od pierwszej klasy. Szansa, żeby świat coś zrobił dla nas, zamiast nam.

- Idziemy, Shirelle. Ty i ja. I oni. To będzie niesamowite. Uda nam się z tego wyjść bez szwanku. Będziemy mieć najbardziej niesamowitą ostatnią klasę w historii Burbank High. Wierzysz mi?

- Lenae, nie wierzę w Ciebie. Ale Cię lubię i Ci ufam - Nagle Shirelle się uśmiechnęła. - Uważam na Ciebie. Zróbmy to.

Powiedzieliśmy im, że mogą iść do domu, jeżeli nie chcieliby ryzykować pójścia na komunistyczną imprezę, ale powiedzieliśmy im to, po tym, jak powiedzieliśmy im, że są jedynymi osobami w szkole, którym zaufaliśmy na tyle, żeby ich zaprosić, i jeżeli któreś by zrezygnowało, to nie ma czego się wstydzić, i nie ma możliwości zmiany decyzji, kiedy będą się bawić na tej głupiej imprezie z innymi ludźmi, zamiast robić wspólną rewolucję.

Każde z nich chciało pójść.

Tej nocy był występ w Encino, dwie mile od Steelbridge, starej pracy Antoine'a. Wsiedliśmy do Uberów do klubu, gadaliśmy o różnych nieważnych sprawach dla wewnętrznych

kamer i mikrofonów samochodów i każdy z nas zapłacił wejściówkę do klubu z jawnego systemu gotówkowego, co byłoby alibi dla nas, gdzie byliśmy tej nocy. Potem spotkaliśmy się z tyłu klubu, wypuszczając się przez drzwi pożarowe pojedynczo i dwójkami. Policzyłam wszystkich, żeby upewnić się, że wszyscy są, ściśnięci razem w punkcie poza widokiem ostatniej kamery (pozostałe wyłączyłam z użytku dzień wcześniej, ubrana w bluzę z kapturem i rękawiczki, sunąc wzdłuż ścian, żeby być poza zasięgiem, dopóki nie mogłam sięgnąć, żeby wysmarować je starym olejem maszynowym).

Trzymaliśmy się ściany, dopóki nie wróciliśmy na stronę ulicy. Wszystkie telefony były wyłączone i w torbie i wszyscy mieli mapy, które prowadziły do Steelbridge tylnymi uliczkami bez kamer. Rozciągnęliśmy się w grupy od dwóch do pięciu, co najmniej dwieście, trzysta metrów pomiędzy nami, żeby nikt nie zauważył dużej grupy kolorowych spacerujących uczniów i nie zadzwonił na policję.

Przegrupowaliśmy się u wejścia drogi przemysłowej, która prowadziła do Steelbridge, wzdłuż zniszczonych budynków fabrycznych, pustych i cichych prócz odległego łoskotu kolei.

- Dobra - powiedziałam - ostatnia szansa. Zrezygnujcie teraz, bo potem będzie za późno. - Oczywiście nikt nie zamierzał odejść, gdy wszyscy patrzyli. Po niezręcznej chwili, uśmiechnęłam się do nich i powiedziałam: - Wszystko ok, wchodzimy.

Usłyszałam chichoty i pomruki i klepanie się po plecach i poprowadziłam ich do tylnego wejścia do Steelbridge, którego, Antoine powiedział, mogliśmy wejść do środka. Staralam się nie pokazać jak bardzo jestem zdenerwowana. Moje ręce drżały, gdy sięgałam do klamki, wtedy przypomniałam sobie i wyciągnęłam rękawiczki z kieszeni.

- Rękawiczki - odwróciłam się i patrzyłam jak je zakładają, ponieważ, jeżeli któreś zostały odciski, to mogą trafić do mnie. Byliśmy w tym razem.

Podłączyłam się słuchawkami do sieci fabryki i usłyszałam muzykę, przebijającą się, że wciąż mogłam usłyszeć rozmowy dookoła. To była szybka, wariacka salsa z Rosji, perkusja i rap z wielkimi rogami i bębnami. Wszyscy kiwaliśmy głową w rytm, gdy wchodziliśmy do środka. Światła kręciły się w niesamowity sposób, rzutowane na potężne płaszczyzny podłogi, zmieniając je w kamień, drzewo, wodę czy dym, gdy reflektory zwisające z sufity oświetlały ją. Co najmniej sto osób już było w środku, krańce wielkiego budynku znikwały w cieniach.

Zobaczyłam beczkę piwa i skierowałam się w jej kierunku, przedzierając się przez dziwnie ubranych tancerzy, którzy tańczyli jeszcze dziwniej, choć nie tak źle. Jakby ich ruchy były z innej rzeczywistości. Zatrzymałabym się, żeby popodziwiać, gdybym nie zobaczyła Antoine koło beczki, i gdyby nie zobaczył mnie i kiwnął na mnie.

Z bliska, wyglądał jak gdyby miał zamiar zaraz spojrzeć w niebo i zacząć mówić językami, ten kościelny wygląd kogoś, kto jest na krawędzi czegoś zbyt wielkiego, żeby pomieścić w jednym cielem.

Złapał mnie za dłoń i ścisnął ją jak tonący.

- Lена! To się dzieje!

- W istocie, Antoine. Co z maszynami?

Antoine użył wolnej dłoni, żeby machnąć na nie, mężczyźni i kobiety pracujące przy nich.

- Dopiero zaczynamy. Mieliśmy problemy z miernikami prądu, nie chcieliśmy, żeby nas wydały, ale - machnął ręką w kierunku tancerzy. - mamy fachową pomoc.

Spojrzałam na tancerzy. Byli ... dziwni w jakiś sposób, którego nie mogłam wskazać. Nie pamiętałam, żeby widziałam kogokolwiek ubranego całkiem jak oni, ubrania z drukarki, które marszczyły się i szeleściły jak koce termiczne, które używają bezdomni, skrojone w prostokąty niczym na dziecięcym rysunku, razem z grubymi szwami, jakby były nakreślone kredką. Przypominało to trochę te rzeczy, które w telewizji nosili uchodźcy, gdy wypłynęli na plaży, albo płynęli jeszcze w morzu, albo gdy stali przy płocie w jakimś obozie. Ale to były także ubrania na imprezę, zdecydowanie, świecące i jasne i nigdy nie słyszałam o imprezowych ubraniach dla uchodźców. A może słyszałam?

Stałam na palcach i wyszeptalam mu do ucha, jedno słowa: - Odchodzący<sup>8</sup>?

Pokiwał głową i zarumieniłam się. Widziałam filmy dokumentalne o tym i czasem słyszałam o nich w wiadomościach. Terrorysty, złodzieje, piraci. Ludzie, którzy odeszli od tego wszystkiego, żyjący w zapomnianych i bezludnych miejscach, przetwarzający toksyczne śmieci i ich własne odpady w dziwną zabawną wersję cywilizacji, jak z horrorów. Jeżeli Aktywiści byli podniecającymi radykałami, Odchodzący byli orkami i ghulami.

Tancerze nagle zaczęły wyglądać straszniej. Wiedziałam, że Odchodzący byli wymieniani w tym samym zdaniu co komunistyczne imprezy, ale zawsze myślałam, że to są tylko bajki. Myślałam, że komunistyczne imprezy to raczej sztuczne brody zwisające ze sztucznych okularów, a nie psucie cywilizacji od środka.

Co więcej, wciągnęłam w to wszystko moich przyjaciół. Jeżeli gliny dowiedzą się o Odchodzących, nie będzie dla nas litości. Przebywanie w tym samym budynku mogłoby spowodować, że dostalibyśmy długie wyroki więzienia. Nic dziwnego, że Detektyw Nazwisko-Nieznane tak się podniecał, żeby dowiedzieć się, co się dzieje. Nie próbował zatrzymać imprezy, próbował złapać terrorystów.

- Antoine...

Zobaczyłam, że widział mój wyraz twarzy i miał świadomość co działo się w mojej głowie. Położył mi dłoń na ramieniu i poprowadził mnie do prywatnego pokoju z boku hali, jakiegoś magazynku z półkami i świetlówką, półki puste, tylko ślady kurzu pokazywały miejsca tego, co było tam zgromadzone kiedy Steelbridge jeszcze działała jako fabryka.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - czułam piwo od niego. Pijany? Jak bardzo?

- Odchodzący? Antoine, kiedy gliny się dowiedzą...

- Gliny wcale się nie dowiedzą, Lenae, o to mi chodzi. Jak myślisz, kto wie jak sobie poradzić z licznikami elektrycznymi? Oni mają własny internet, z dronów i sterowców, zhakowali liczniki, że myślą, że nadal gadają z elektrownią. Nie tylko to, oni te frezarki, walce,

---

<sup>8</sup> Dosł. Walkaway – bohater zbiorowy powieści C.Doctorowa „Walkaway”, en.wikipedia.org) cyt. „ W świecie bez pracy, zrujnowanym z powodu człowieka przez zmiany klimatyczne i zanieczyszczenie, gdzie ludzie są inwigilowani i rządzeni przez mega bogatą elitę, Hubert, Etc, jego przyjaciel Seth i Natalie decydują, że nie mają nic do stracenia, by odwrócić się plecami i odejść od codziennego życia czy „domyślnej rzeczywistości” – przyp. tłum.

cholera, wszystkie maszyny, wzięli je odblokowali z zabezpieczeń producentów, że teraz się włączą. To całe metody Odchodzących, nikt nie mógłby tego zrobić.

- Więc mówisz, że wiedziałeś cały czas, że będą tutaj.

Antoine zrobił się smutny i wiedziałam, że go przyłapałam.

- Ta, wiedziałem. Też powinnaś o tym wiedzieć. Jak myślisz, kto zaczął te Komunistyczne Imprezy? Jak myślisz, w jaki sposób są możliwe? Cholera, Lenae, jak sądzisz, po co są?

To mnie замуrowało. Godzinę temu, chciałam, żeby coś się zadziało w świecie, zamiast pozwolić światu działać się na mnie. Byłam gotowa zaryzykować wszystko, żeby udowodnić, że mam prawo być tutaj. Jaki był cel Komunistycznych Partii? Odepchnąć się, napisać piętnastometrowe graffiti w formie skradzionych maszyn, mebli, samochodów i pojazdów. Wózki sklepowe dla bezdomnych. Ale Odchodzący?

- Złapią nas razem z tymi gośćmi, to zarzut będzie o terroryzm, wiesz o tym.

- Ci goście są powodem, dla którego nie zostaniemy złapani. To twardzi ludzie, opór, wiesz? Działają cały czas, trzymają się nisko i udaje im się to każdego dnia. Warto ich znać.

Shirelle i jej rodzina zawsze znajdowali jasną stronę, nawet kiedy musieli się naprawdę natłumaczyć. Moja rodzina była znacznie lepsza w martwieniu się minusami. Dlatego też, choć to ja chciałam zrobić komunistyczną imprezę, to ona była tą, która w końcu ją zrobiła.

Starłam się popatrzeć na Shirelle w taki sposób, jak patrzył Antoine. Przyprowadziłam trzydzieścioro dzieciaków na Komunistyczną imprezę, gdzie było darmowe maszyny, niebezpieczne i niesamowite maszyny i Odchodzący. Stałam się żyjącą legendą (zakładając, że nikt mnie nie podkabluję)(cicho, Lenae).

- Ok, Antoine, ok. Ale jeżeli wszyscy zostaniemy wydani Tadżykistanowi, zamierzam obwiniać ciebie.

- Pożyczę Ci piłę do metalu.

Antoine nadal był przystojnym głupcem.

- Daj mi piwo, głupolu.

- Tak, proszę pani.

Spojrzenie Shirelle, gdy Antoine i ja wyszliśmy z magazynku, mogłoby cię stać. Spojrzałam na nią i pokazałam język i poprosiłam Antoine o drugi kubek dla niej. Podałam jej i stuknęliśmy się kubkami. Gdy piliśmy, program, który był DJ-em, wrzucił piosenkę, którą uwielbiałyśmy, ale w miksie, którego żadna z nas nie słyszała, i Shirelle zaczęła kiwać lekko głową, a potem ja, a wtedy dopiliśmy i poszliśmy na parkiet, i przestrzeń się pojawiła dla nas, gdy zaczęliśmy tańczyć naprawdę. Jestem dobrą tancerką, ale Shirelle jest wspaniała (jestem dobra, bo patrzyłam na nią) i inni imprezowicze skomplementowali nasz taniec, zaczęli także tańczyć.

Przez chwilę, to wyglądało jak każda inna impreza, taniec, uśmiechy, szalone światła, teraz program wybierał ludzi i oświetlał ich dodatkowo, zamieniając ich w migoczące ryby lub kamienne pomniki lub czerwone diabły. Te szalone ubrania imprezowe Odchodzących były niezwykle wspaniałe w świetle, i kiedy jedno z nich zostało podświetlone, reszta nas utworzyła krąg dookoła nich, podczas gdy oni pokazywali najlepsze ruchy, próbując wyprzedzić błyskawiczne reakcji programu projektorów.

Software był dobry i puszczał piosenkę za piosenką, bezbłędnie dopasując rytmy, ale przyśpieszając, wyzywają nas do nadążania za nim na parkiecie, ludzi i maszyny spięte razem w muzycznej bitwie. Shirelle i ja pokazałyśmy nasze najlepsze ruchy, a wtedy ona zaczęła tańczyć z jakimś starszym facetem, robotnikiem, nie-odchodzącym, łatwo było ich rozróżnić, który tańczył jakby miał dziewiętnaście lat i był w klubie w Nowym Jorku, a nie facetem w średnim wieku w fabryce w Dolinie San Francisco. Wtedy ja zostałam pociągnięta do tańca przez parę Odchodzących, jedno z nich było białe, a ona i jej przyjaciel, facet, który wyglądał na Meksykanina, robili te dziwne tańce, które wyglądałyby staromodnie, gdyby ktokolwiek je próbował, coś jak taniec wojenny z dawnych westernów i coś jak swing, lindy-hopy, ale u nich, to działało. Próbowałam podebrać trochę kroków, a oni uśmiechnęli się i zachęcili mnie, i wkrótce wszyscy uśmiechaliśmy się jak szaleni.

Międzyczasie, w tle, wklejany i miksowany z muzyką w słuchawkach, byłam świadoma dźwięków maszyn, najpierw delikatnych i niepewnych, ale potem intensywniejszych i bardziej regularnych, a program robiący muzykę dopasował to jako dodatkowe rytmy, które wprowadziły jazz, więc lindy hop w tańcu odchodzących naprawdę działały, i więcej osób tak robiło, ale jeszcze więcej tancerzy kierowało się ku maszynom. Najpierw robotnicy, potem Odchodzący, potem reszta nas, biorąc piwo, formując koła dookoła linii, gdzie maszyny robiły ich rzeczy.

Robotnicy poruszali się gładko, podając części z jednej maszyny do następnej, przesuając siatki do wielkich łóż, gdzie były wycinane i składane, potem do maszyny, w której wijące się ramiona robotów robiły szereg precyzyjnych superszybkich spawów. Wózki sklepowe nabierały kształu przed nami, przesuając się do końcowych kroków, gdzie woda pod ciśnieniem usuwała nadwyżki metalu, a potem polerowała stal, potem do kąpieli malarskiej operowanej przez robotników w maskach.

Jeden z Odchodzących rozpakowywał plastikowe miski zes stosu, który był kolumną i zanosił je do miejsca, gdzie wózki do góry nogami były wsuwane w jeden długi rząd. Odchodząca, kobieta tego samego koloru co ja i niezbyt starsza, spostrzegłam z zaskoczeniem, wyciągnęła coś z jej skrzyni i wcisnęła na wózek. To było kółko. Odwróciła się po więcej. Odchodzący przynieśli kółka! Nawet nie pomyślałam, w jaki sposób fabryka stali miała by wyprodukować gumowe kółka. Aczkolwiek, ktoś inny pomyślał. Ktoś, kto zorganizował więcej niż jedną komunistyczną imprezę. To nie była gra dla amatorów.

Dołączyłam do niej. Ona uśmiechnęła się do mnie ładnie, jeden krzywy ząb i jedn krzywy dołek na policzku. Miała krótkie loki, przetykane srebrem. Wyglądały niesamowicie.

- Fajne włosy - powiedziałam, kiedy spotkałyśmy się przy skrzyni z kółkami. Była całkiem pusta, pomagano nam, trzy inne osoby wciskały kółka na miejsce.

- Dziękuję. Podobają mi się Twoje buty.

Miałam na sobie moje najfajniejsze trampki, pokryte małymi rzeźbami setek sławnych atletów splecionych dookoła siebie, każda para unikalna i wydrukowana przez Goldman-Nike, zaprojektowana w taki sposób, że guma odkształcała się, żeby figury się ruszały i tańczyły, kiedy szłam, prążkowane kolorową farbą, która świeciła się dostatecznie jasno, żeby pokazać każdą cechę, nawet w świetle fabryki. Trampki były najdroższą rzeczą, którą

miałam i prawie umarłam, kiedy Mama dała mi je na moje urodziny, więc byłam dumna, że zauważyła.

- Dziękuję!

- Może mogę je zeskanować, żeby je wydrukować później? - już chodziła koło nich, trzymając perełkę, którą przesunęła nad trampkami kilka razy. Przez sekundę czułam, jakby mi coś zabierała, wyobrażając sobie ją i jej przyjaciół noszących identyczne buty już następnego dnia, wtedy powiedziałam, że byłabym jak te dupki, które upierały się, żeby ta fabryka i jej materiały po prostu zepsuły się, póki dach się nie zawali.

- Proszę bardzo. - Ponieważ, co jeszcze mogłam powiedzieć, widząc, że już prawie skończyła, oprócz, ups, chciała, abym podniosła każdą podeszwę, więc to zrobiłam, trzymając się jej ramienia, póki nie skończyła.

- Myślę, że mogłabym je zrobić z twarzami wszystkich moich przyjaciół - schowała perełkę. - Może być fajne. Nazywam się Merseinne, mów mi Mer, a Ty?

- Lenae - jej uchwyt był surowy, mocny, zrogowaciały. Musiała być piekielnie silna. Nic dziwnego, że mogła ruszać tymi skrzyniami, jakby były pełen bawełnianych kulek, a nie ciężkich kółek.

- Wygląda, że jest jeszcze więcej roboty - Wpakowała mi skrzynię na ramiona i zachwiałam się pod nią, wyprostowałam się i podreptałam w puste miejsce.

Linia montażowa pracowała pełną parą, tak dużo toczących się wózków na hali, że prawie kończyło się miejsce. Ktoś zauważył, że wózki sklepowe to wózki sklepowe, więc mogliśmy je wsunąć jeden w drugi i by pasowały, tworząc długiego, podzielonego toczącego się węża. Nawet z tym, wkrótce wypełniliśmy miejsce aż do drzwi. Ale to było ok, materiał został wykorzystany, a tancerze zaczęli wyglądać trochę nieprzytomnie od ciepła ich ciał i od maszyn. Była druga w nocy.

Antoine przyszedł i przybiliśmy piątkę.

- Gdzie Shirelle?

Rozejrzałam się. Pomagała przy napisach, ale była bardziej tancerzem niż pracownikiem. A ja pracowałam przy składaniu wózków i logistycie, z przerwami na piwo i wodę. Było nas troje, kierujących wózkami: ja, Mer Odchodząca i facet, którego podejrzewałam, że jest aktywistą. Muszę przyznać, że bycie częścią tego trio sprawiło, że poczułam się jak skurczybyk.

- Tam jest - Shirelle była z grupą dzieciaków, których przyprowadziliśmy. Znałam tych ludzi przez większość mojego życia i uderzyło mnie, że w ciągu miesiąca, przestanę widywać się z nimi codziennie i prawdopodobnie nigdy wielu z nich nie zobaczę. To było dziwne uczucie, ale nie do końca złe. Bardziej ... kolosalne.

Shirelle zobaczyła nas i podniosła kubek do toastu. Uśmiechała się jak głupia, patrząc na cały świat jak Antoine.

Antoine położył dłonie na swoich biodrach i spojrzał na ciasno ustawione wózki.

- Co teraz? - byłam wyczerpana, podekscytowana, i właśnie niesamowicie egzaltowana. Czułam cały czas dreszcz niebezpieczeństwa (gliny mogą się ciągle pokazać) i osiągnięcia (zrobiliśmy to!).

- Każdy, kto ma ciężarówkę przyprowadził ją. Ładujemy je, zasłaniamy, zostawiamy w śródmieściu niedaleko rynku, gdzie są bezdomni. Oni robią resztę.

To miało sens. Znaczy, przecież nie będziemy ich pchać ulicami całą noc, prawda? Ale to było takie rozczarowujące.

- Mam lepszy pomysł.

Niektórzy robotnicy wykorzystali blachę, żeby zrobić rampy, które pomogły nam wjechać wózkami na tyły kolekcji pick-upów na placu fabryki. Gdy były załadowane, Odchodzący rozdzielili się i odwiedzili wszystkie półciężarówki, robiąc coś im, żeby ukryć gdzie były tej nocy, dając im nowy plan jazdy, na wypadek, gdyby ktoś chciał sprawdzić ich dzienniki. Większość robotników zamierzała iść do domu na piechotę, a Odchodzący zamierzali pójść w noc i zniknąć, oczywiście. A wszyscy uczniowie, których przyprowadziliśmy, zmieściliby się, na kolanach, w ścisku, w kabinach pick-upów.

Właśnie to ustalali, kierowani przez Shirelle, gdy Mer odnalazła mnie i wyciągnęła rękę.

- Chciałam powiedzieć do widzenia zanim wszyscy znajdziemy się w naszych kątach.

Potrząsnęłam jej dłoń, potem, pod wpływem chwili, uściskałam ją, była tylko kośćmi i mięśniami. Cholera, życie Odchodzących musiało być prawdziwe.

- Uważaj na siebie - co było śmieszne dla niej, żeby do mnie to powiedzieć, skoro ja żyłam w cywilizacji, a ona była kryminalistką, która żyła na pustkowiach.

- Och, Ty też.

Odsunęłam mnie na długość ramion.

- Poważnie. Tu jest strasznie. Bardziej niż to, co my mamy tam - kiwnęła głową w kierunku wzgórz. - Trzymamy się z dala o nich, a oni trzymają się z dala od nas. Zostają tutaj, w defaultie, jesteś problemem, który muszą rozwiązać. My sami się deportujemy donikąd, puf. Co z oczu, to z serca.

Słowo default wyskoczyło. Wiedziałam, że tak nas nazywali tutaj w realnym świecie, ludzie, którzy robili to co powinni robić. Szkoła była defaultem, rodzina była defaultem. Nawet imprezy jak Aleca były defaultem. To, co właśnie zrobiłyśmy - nie-default. Ten rodzaj rzeczy, że gliny zrobiłyby fałszywą blokadę, żeby dostać wyniki. Nie bycie defaultem brzmiało dobrze.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że Cię jeszcze zobaczę.

- Jeżeli chcesz tego, po prostu wyślij wiadomość - podała mi kawałek papieru. - To wpada do sieci Odchodzących. Wysyłasz tam wiadomość, odbija się, a ta odbita wiadomość jest logowana i w końcu zobaczę ten log.

- Super - naprawdę tak myślałam. Odchodzący byli superszpiegami, oczywiście, ale zobaczyc jak mogą działać bez ryzyka wpadki było fajne i imponujące.

Jechałyśmy do Burbank z Shirelle na kolanach i jednym pośladkiem wciśniętym pomiędzy siedzenie i drzwi. Zawieszenia pick-upa piszczało na wybojach, gdy jechaliśmy powoli z ładunkiem wózków pod plandeką. Wózki były całkiem niesamowite, mocne jak diabli, ale wystarczająco lekkie dla mnie, że mogłam je podnieść nad głowę, wykorzystywały szaloną matematykę, żeby stworzyć strukturę typu tensegrity<sup>9</sup>, która mogła wytrzymać poważne

<sup>9</sup> pl.wikipedia.org- przyp. tłum.



naciski. Wózki były odporne na rdzę, super-kierowalne i mogły być przekształcone w różnej wielkości komory lub półki przy użyciu siatek przyczepionych do boków. Choć lekkie, dostatecznie dużo ich włożonych na pick-upa i ważyły tonę. Dosłowną tonę, a ciężarówka Josego, naszego kierowcy, była przeznaczona na pół tony. To była ciężka jazda.

Plan był taki, by zatrzymać się na poboczu i zacząć rozdawać nasze wózki każdemu, dając ludziom po dwa lub trzy, by podzielili się z przyjaciółmi. Każdy pickup miał inny odcinek do obsłużenia, ale gdy zbliżaliśmy się do naszego miejsca, dwie rzeczy stały się jasne, pierwsza, nie było wokół bezdomnych, ponieważ, druga, całe miejsce było pełne glin. Gliny Burbank wyciągnęły ich stare czołgi, wielkie opancerzone MRAP-y<sup>10</sup>, których używali w zamieszkach i kiedykolwiek chcieli zrobić pokaz siły, i było dużo taśmy policyjnej i błyskające światła.

Im bardziej gęsto, tym bardziej się baliśmy. Tego typu rzeczy nie były nietypowe w śródmieściu Burbank, kilka razy w miesiącu można było się spodziewać prężenia mięśni policji, zamykającej niektóre ulice. Nie było powodu, by podejrzewać, że byli tutaj z naszego powodu. Ale czuliśmy się niesamowicie przestraszeni, jadąc z miejsca przestępstwa wozem pełnym dowodów i zbyt wieloma osobami na przednim siedzeniu i przedstawicielami prawa patrzącymi na to.

- Zawróć - Oczy Shirelle były szeroko otwarte, ale jej głos był spokojny. Jose, kierowca, nie zadawał pytań. Niczym robot, włączył kierunkowskaz, zatrzymał się na pustym miejscu parkingowym, włączył wsteczny, wycofał i ruszył w kierunku z którego nadjechaliśmy. Nie był jedyny, choć niektórzy kierowcy zatrzymywali się przy blokadzie i pytali policjantów, gdzie jest objazd, inni zawracali i szukali drogi samodzielnie.

- Gównno, gównno, gównno - jego głos był monotony.

- Mam pomysł - Uśmiech Shirelle był śmieszny i napięty i nie do końca dobronny.

- Aha.

Uderzyła mnie w ramię.

- Zamknij się. Mam pomysł.

Zatrzymaliśmy się dwie ulice od domu Aleca, ślepa uliczka, która wychodziła na płot kolejowy. Jose bezdźwięcznie zamontował rampę i wtedy kółka na wózkach potoczyły się z elegancją inżynierii Odchodzących, póki nie mieliśmy ich wszystkich ustawionych w dwa węże na chodniku.

Jose patrzył niepewnie w drzwiach kierowcy.

- Jesteś pewna?

- Ogarniemy to. - Shirelle była bardziej pewna niż ja i nie było powodu klócić się z Shirelle, gdy czuła się pewnie.

Wciąż, Jose patrzył się na mnie. Pokazałam mu kciuki i uśmiech, a Shirelle pokazała to samo w sposób, którego byłam pewna, że robi sobie ze mnie żarty. Wiedziałam, że jedną z tajnych supermocy, jakie miałyśmy jako nastolatki, było to, że dorosły mężczyzna nie mógł znieść tego, gdy robiłyśmy sobie żarty z niego i Jose nie był wyjątkiem. Jose potrząsnął głową i odjechał.

---

<sup>10</sup> pl.wikipedia.org

- Co teraz? - ale wiedziałam.

Shirelle złapała rączkę na końcu węża.

- Teraz pchamy. - Wystartowała i zostawiła mnie, żebym dołączyła.

Cóż, była trzecia w nocy i jeżeli ktokolwiek nas zobaczył, to pewnie zaczął się zastanawiać. Ale nie sądzę, żeby ktoś na widział. Dzielnica rezydencji Burbank, trzecia w nocy? E tam.

Wszystkie światła w domu Aleca były wyłączone, kiedy wpychaliśmy wózki na jego trawnik, ale słyszałyśmy muzykę przez drzwi, które nie były zamknięte. Shirelle weszła bez pukania. Salon był ledwo oświetlony przez kilka świec, i pachniało jakby nieumycie ludzie robiący to, co pewnie było tym, co robili całkiem niedawno. Wszędzie leżały naszyjniki cukierków i kapelusze kowbojskie, razem z ciałami.

Jedno z ciał przewróciło się i zmrużyło oczy na nas.

- Hola, Alec - powiedziała Shirelle. Alec był piękny, jeżeli ktoś lubi ich pięknych. A kiedy nie był głupi, był całkiem bystry, czyli znacznie więcej niż możnaby powiedzieć o chłopcach, których znałam. Sympatia Shirelle nie była całkiem szalona, nawet jeżeli w stu procentach on był przeznaczony do wyładowania w krainie zagubionych przegrywów, na zawsze.

- Shirelle? - podniósł się na nogi, używając poduszki, żeby się zakryć. - Jezu. Chwila - pokazał nam swój tyłek, gdy wychodził do sypialni i wtedy wrócił, ubrany w parę jeansów i nic więcej. - Jesteście trochę późno. Impreza zakończyła się kilka godzin temu.

Shirelle cmoknęła.

- Nie przyszłyśmy tutaj na twoją imprezę, Alejandro. Mamy misję.

Potrząsnął głową.

- Nie podoba mi się to.

- Polubisz to, głuptasie. Zamknij się i słuchaj.

Shirelle nie zajmowała go wszystkimi obciążającymi szczegółami, tylko wskazała ważne punkty: na jego trawniku było pięćdziesiąt wózków sklepowych, najwspanialsze wózki, jakie kiedykolwiek wyprodukowano. Były darem dla bezdomnych w Burbank. Nie musi wiedzieć, skąd się tam pojawiły, ale musimy je rozdać.

- I w tym momencie Ty i twoi przyjaciele wchodzą do gry. Potrzebujemy ludzi na ulicach. Policzyłam, że jest was dziesięcioro, to pięć wózków dla każdego. To będzie godzina roboty. Wszyscy dzisiaj wieczorem zaciągneliście dług wobec społeczeństwa rozpustą i użyciem nielegalnych substancji i oferuję wam sposób uregulowania tego długu.

Któryś z rozpustników stęknął i powiedział nam, żebyśmy byli cicho i Alec potrząsnął głową.

- Sorry - Nie umiałam powiedzieć, czy przepraszał ją, mnie, czy nas wszystkich.

Shirelle zmieniła swoje srogie spojrzenie na jej uśmiech za milion dolarów.

- No weź, Alec. Te imprezy stają się coraz starsze, założę się, że nawet ich nie możesz odróżnić. Ile czasu jeszcze minie, zanim się zmęczysz i dasz sobie spokój. Z drugiej strony, pomagasz nam i to doświadczenie życia. - Usłyszałam, że Shirelle coś dodała do tego i patrzyłam z jednego na drugie dyskretnie. Czyżby ona już się z nim przespała? Nie podejrzewałam tego, ale patrząc na oboje, widziałam, że to się zdarzy.

- Alec, co do cholery? - to był kolejny śpiący. Spojrzałam bliżej. Znałam go, Dewayne Marshall, skończył liceum rok temu. Co jest? Czy wszyscy oprócz mnie spędzali weekendy na orgiach?

- D, wstawaj, ok? Chcę o coś poprosić. - Alec teraz też się uśmiechał, odpowiadając na milion dolarowy uśmiech Shirelle, milionem watów. Ta dziewczyna była nie do zatrzymania i dlatego wszyscy ją kochaliśmy.

Spanie na ulicach Burban jest niezgodne z prawem i jeżeli nie możesz zapłacić grzywny, idziesz do więzienia. Po zmroku nie jest łatwo znaleźć bezdomnych, ale kilka miejsc jest pewnych, bank żywności, kuchnia dla biednych, parking przy bibliotece. Minęły lata, od ostatniego otwarcia biblioteki, ale mieli tam darmowy internet.

Podzieliliśmy się w cztery grupy po dwie osoby. Sądziłam, że Shirelle będzie chciała iść z Alejandro, ale zaskoczyła mnie biorąc mnie pod ramię.

- Biblioteka?

Ukryłam zdziwienie i wzruszyłam ramionami.

- Chyba tak - spojrzałam na nią. - Dlaczego nie jesteś z Aleciem?

- Jest z Sariną - to była dziewczyna, którą obudziliśmy na początku, gdy znaleźliśmy Aleca.

- Są razem?

Potrząsnęła głową.

- Nie razem, ale wiesz, razem, dzisiaj. Nie moja sprawa wchodzić pomiędzy nich.

- Shirelle, co się dzieje pomiędzy Tobą a tym głupolem?

Uszczypnęła mnie w ramię.

- Nic, czym powinnaś się martwić - potrząsnęła głową. - Cóż, jest ładny, i kiedy nie ćpa, jest całkiem bystry. Ale Alejandro Martinez nie jest materiałem na chłopaka. Jest ok, żeby zmniejszyć napięcie, wiesz, mieć trochę zabawy. Ale nie chcę się z nim wiązać. Spójrz na niego.

- Te rzeczy! - zdusiłam śmiech. Nawet założył miniaturowy kapelusz kowbojski.

- Dlatego właśnie widzimy się tylko w jego domu. Nie jest zbyt dobry publicznie, ale prywatnie.

Potrząsnęłam głową. Shirelle i ja mówiłyśmy sobie wszystko, oprócz tego, że chyba jednak nie. Nie zawsze. Koniec roku był za kilka tygodni, dni właściwie, i założyłam, że cokolwiek się zdarzy z resztą tych głupków, których znałam od piątego roku życia, zawsze będę blisko z Shirelle. Ale wiedziała, że uważam Aleca za półgłówka, więc nie powiedziała mi o nim. A Alec był półgłówkiem. Plus uprawiał seks z innymi dziewczynami na jej oczach. Zasługiwała na coś lepszego. Dzień wcześniej, powiedziałabym Shirelle pod wpływem chwili, że jest głupsza niż to można sobie wytłumaczyć. Dzisiaj, czułam się, jakbym zauważyła dużą dziurę pomiędzy nami, ale może ona tam była cały czas. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale byłyśmy też w ostatniej klasie? Czy po ukończeniu szkoły nadal się jest przyjaciółkami?

Pchałyśmy nasz wąż wózków do Biblioteki, oddziału Buena Vista, gdzie stało kilkanaście namiotów dla stałych bezdomnych i przebywała większa populacja tymczasowych bezdomnych, korzystających z wifi i gniazdek prądu wystających z betonowych ławek. Ktoś

użył dłuta, żeby wyłamać przekładki, które miały powstrzymać od spania na nich. W Burbank było dużo miejsc, gdzie mógłbyś zostać zamknięty za spanie, ale wszyscy wiedzieli, że bezdomni rządzą w Bibliotece Buena Vista i jej parku. Kółka szumiały, podczas gdy kierowałyśmy nimi ostrożnie wzdłuż ulicy, obok starej skrzynki na nocne depozyty książek, przekrzywionej i pociemniałej od pożaru w ostrym żółtym świetle lamp ulicznych.

Wydaje mi się, że warto mieć lekki sen, jeżeli ktoś jest bezdomny. Kiedy dotarliśmy do środka parkingu, szum kółek obudził co najmniej tuzin osób, sylwetki siedzące na ławkach lub trawie, w kocach lub otulonych śpiworami.

Zatrzymałyśmy się. Patrzyli się na nas, a my patrzyłyśmy na nich. Pomyślałam, że oczekują, że coś powiemy lub coś. Przychodzimy w pokoju? To dla was?

Osoba wstała. Była białą kobietą, niezbyt starszą niż ja. Podeszła bliżej. Rozpoznałam ją. Była w ostatniej klasie, gdy ja w pierwszej. Nie wyglądała dobrze. Żadnych oczywistych siniaków czy śladów zastrzyków i nie była tak brudna, ale nadal. Nie wyglądała dobrze.

Uśmiechnęła się do mnie i kiwnęła głową, jak gdyby mówiła, W czym mogę pomóc?.

- Hm, cześć - marzyłam, żeby Shirelle coś powiedziała. Rzuciłam okiem. Shirelle była niedostępna, wyglądała na zmęczoną i jak ktoś, kto tańczył całą noc i przestraszył się śmierć i jeszcze walczył ze swoim gównianym chłopakiem.

- Witaj - miała świetny głos. Nie pamiętałam jej imienia, ale pamiętałam ją jasno, śpijącą przed szkolnym zespołem jazzowym na zebraniu.

- Och - pokazała wózki. Pomiedzy nami, przypchałyśmy czterdzieści. Co jeżeli było więcej osób niż wózków? Czy spowodujemy zamieszki? Musiałybyśmy decydować? - Och - dobra robota, Lenae. - Zrobiliśmy te. Są naprawdę dobre. Lekkie. Mocne. Trwałe - machałam dłońmi nad nimi, jak gdybym była na kanale sprzedaży.

- Gustowne - jej głos był przeuroczy. Jej włosy były wiotkie i w strąkach i było coś złego w sposobie, w jaki na mnie patrzyła, mrużąc oczy. Czy nie nosiła okularów w liceum? Zastanawiałam się, co się z nimi stało, myślałam, jak niedużą zmianę zrobi lepszy wózek sklepowy komuś, kto ledwo widzi. Zmrużyła oczy mocniej.

- Chodzisz do Liceum Burbank, prawda?

Kiwnęłam głową.

- Tak proszę pani - to wywołało jej uśmiech. Ładny uśmiech.

- Czy to, jak jakiś projekt sklepu lub coś?

Potrząsnęłam głową.

- Nic takiego - rozejrzałam się. - Cóż, fabryka w Encino była zamykana, więc zrobiliśmy tam komunistyczną imprezę i zrobiliśmy te.

- Zrobiliście komunistyczną imprezę? - Miała naprawdę piękny uśmiech. - To niesamowite. I zrobiliście te? Dzieci dzisiaj, jesteście takie sprytne. To daje mi nadzieję na przyszłość.

Shirelle zachichotała trochę. Witamy z powrotem, Shirelle.

- Zrobiliśmy je dla was. Wszystkich was.

Pani pokiwała głową.

- Kiedy kończysz szkołę?

- W tym miesiącu.

Znów pokiwała głową.

- Co zamierzasz robić potem?  
 - Zdaję do Glendale Community College na Zarządzanie Biznesem, a potem chcę spróbować dostać pomoc finansową na Northridge - mówiłam to tyle razy, tylu osobom, po prostu potoczyło się samo. - Chcę zostać blisko domu, zaoszczędzić.  
 Pokiwała głową.  
 - Dokładnie tak jak ja. Same szóstki ciągle. Uważaj na rachunek na finansach, jest brutalny.  
 Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Nie wiedziałam, w jaki sposób skończyła sypiając na ławkach w paru, ale nie myślałam, że może to było związane z tymi samymi ocenami, które miałam nadzieję dostać.  
 - Dobrze, och - przełknęłam głośno, ponieważ myślałam, że za chwilę się rozplacę. Głęboki wdech.  
 - Nie wiem, czy możecie używać tych, ale mieliśmy nadzieję, że moglibyście. Są naprawdę dobre. Lekkie. Mocne.  
 - Wyglądają naprawdę dobrze - była uprzejma. Miała dobre maniere. - Dziękuję.  
 - Czy możemy, znaczy, czy możemy je zostawić z Tobą? Do rozdania?  
 Uśmiechnęła się i patrzyła ze zrozumieniem. Nawet protekcjonalnie. Jak: Och kotku nie masz pojęcia, a także: ale będziesz miała.  
 - Jestem pewna, że coś wymyślę.  
 Odeszliśmy w ciszy, ale jak tylko byliśmy poza zasięgiem słuchu, Shirelle powiedziała: - Myślisz, że będzie chciała je sprzedać? Mam na myśli, innym ?  
 Popatrzyłam na nią spode łba. Byłam tak niesamowicie wkurzona na nią, ale była tylko sobą.  
 - Nie, głuptasie. Rozda je swoim przyjaciołom.  
 Był już poranek, piękny i różowy, i ptaki się budziły i mówiły cześć sobie maksymalnie głośno.  
 - Shirelle, co chcesz robić po zakończeniu szkoły?  
 - Dziewczyno, chcę się wysypiać każdego ranka przez miesiąc.  
 - Ale potem.  
 - Masz na myśli college?  
 - Ta.  
 Skręciliśmy w lewo w Magnosia, modne sklepy z ochroniarzami przez całą dobę. Niektórzy z nich mieli znajome twarze. Kilka lat temu, oni byli w ostatniej klasie. Tym się poszczęściło. Ci, którym się nie poszczęściło byli ledwo widoczni, owinięci w koce i zwinięci w kulkę za znakami i kubłami na śmieci. Niektórzy z nich pewnie byli znajomi.  
 - College - wypuściła głośno powietrze. - Moja mama też się o mnie pytała.  
 - Ale dostałaś się do Glendale Community College, prawda?  
 - Ta, dostała się - Shirelle wzięła mnie za ramię. W dawnych czasach, rok temu, dwa lata temu, przyszłybyśmy na tę ulicę w sobotę i kupowały, lub przyglądały się w oknach, z tłumem miłych ludzi, jak w galerii handlowej na wolnym powietrzu. Uwielbiałyśmy te stare sklepy z górnej półki, które przetrwały przejście na marki modowe, ponieważ to właściciele stali za kasą, a nie ekspedienci, którzy byli niegrzeczni ze strachu przed utratą pracy, i

właściciele pozwalali takim jak my, przymierzać ubrania, na które nigdy nie było nas stać. Nie robiłyśmy tego od drugiej klasy i to nie było to samo o szóstej rano, gdy sklepy były pozamykane. Ale wciąż, czułam się tak dobrze z moją przyjaciółką na tej ulicy, ramię w ramię, jakbyśmy byli dziećmi bez zmartwień o cały świat.

- Dostałam się - jakby to były wyrok śmierci. - Ale nie idę.

- Shirelle, dlaczego?

Wzrok z boku.

- No weź.

Wiedziałam.

- Mogłabyś dostać pożyczkę.

Prychnęła.

- Jak myślisz, skąd ta biała kobieta w parku żyjąca na wózku sklepowym? Dziewczyno, pożyczasz dolara na koledź, płacisz z powrotem dziesięć, a jak opuścisz ratę, płacisz sto. Jak będę chciała całe życie uciekać przed lichwiarzem, to pożyczę pieniądze od uczciwego kryminalisty na rogu, a nie jakiegoś uniwersytetu.

Miałyśmy obowiązkowe zajęcia z zarządzania długiem i pożyczek studenckich i musiałam przyznać, że to jest jak to wyglądało, kiedy przyjrzałaś się im ostrożnie, to było właśnie co mówili.

- Ale Shirelle - nie miałam nic do dodania. Jak masz rację, to masz rację. Shirelle miała rację. Więc co zamierzałam zrobić?

- Chcesz śniadanie?

- Bea Bea? - mieli największe porcje w Burbank, naleśniki wielkości pokryw włazów, kawę w wiadrach. Chodziłyśmy tam na śniadania po porannym treningu. Nie byłyśmy tam z rok, co najmniej.

- O tak! - Shirelle wzięła mnie pod ramię. Resztę tego ranka nie rozmawiałyśmy ani o szkole ani o pożyczkach, ani o komunistycznej imprezie.

Wózki sklepowe były wszędzie, pchane przez bezdomnych po całym Burbank. Można je było zauważyć z kilometra. W kolejnych tygodniach, za każdym razem, gdy zobaczyłam jeden z nich, czułam ciepłe mrowienie. Zrobiłam to. Miałam osiemnaście lat i wreszcie miałam coś do pokazania przez te lata, gdy będę chodzić po ziemi.

Komunistyczna impreza w Steelbridge nie była w wiadomościach, ale dzieciaki, które tam były, plotkowały i przez miesiąc byłam najślawniejsza. Kilka razy musiałam wszystkiemu zaprzeczać, kiedy zafascynowany pierwszoklasista dopytywał się, czy to ja naprawdę wszystko zorganizowałam.

Dotarłam do końca szkoły na autopilocie. Moje egzaminy były zdane, mój list intencyjny z Glendale był przyklejony do lodówki, a z nim, wstępna zgoda na moją pożyczkę studencką. Za każdym razem, gdy je widziałam, miałam odmienne uczucie od tego, gdy widziałam jeden z wózków sklepowych.

Mama zapłaciła za wynajem togi i biret na ceremonię końca roku i Teesha śmiała się ze mnie, gdy przymierzałam je przed lustrem.

Kiedy mój telefon zabręczał tej nocy o trzeciej nad ranem i odpowiedziałam, Teesha powiedziała bezgłośnie: powiem, jak zawsze to robiła, a ja przewróciłam oczami jak zawsze to robiłam.

- Shirelle, zabijesz mnie. Mama nie żartuje.
- Lenae - a potem długa cisza.
- Wszystko OK?
- Ta Odchodząca, którą poznałaś na imprezie, z włosami?
- Ta - czułam się lekkość w głowie, lekkość w żołądku.
- Masz do niej kontakt - to nie było pytanie.
- Ta.

Teesha patrzyła na mnie. Z tego jednego słowa mogła być pewna, coś było nie tak.

- Shirelle, nie masz zamiaru ...
- Też mogłabyś pójść.

Jakbym nie myślała o tym co najmniej raz na dzień tygodniami, za każdym razem gdy myślałam o końcu roku, za każdym razem, gdy patrzyłam na list na lodówce.

- Shirelle...
- To byłaby przygoda. Przygoda. Co masz do stracenia?

Popatrzyłam na Teeshę. Zawsze była taką mini-mną, zmieniała się w naprawdę dobrą osobę, gdy obserwowałam, śmieszna, słodka, wierna i impertynencka. Tak impertynencka. Pomyślałam o Mamie. Pomyślałam o Shirelle i tych razach, gdy byliśmy na zakupach, albo spędzałyśmy czas, albo poszły na mecz.

- Nie wiem, Shirelle. Szczerze, nie wiem. - Shirelle wciągnęła powietrze. - Ale nie chciałabym tego stracić, cokolwiek to jest.

- Och.
- Teesha patrzyła na mnie, jak gdybym mogła eksplodować.

- Mam ten kontakt, jednak. Od tej kobiety z włosami. - Słowa jakby były mówione przez kogoś innego.

- Ok.
- Nie sądzę, że powinnam mówić je przez telefon. Przyniosę je jutro do szkoły?
- Połóż je pod wycieraczkę, odbiorę dzisiaj wieczorem.
- Och - zamknęłam oczy. - Możesz zapukać w okno, jak przyjdiesz?
- Nie chcę Ci budzić, żebyś miała kłopoty, może.
- Ok.
- Ok.
- No to cześć.

Nie była na ceremonii. Myślałam o niej każdego dnia tego lata, pracując na boku, oceniając wyniki przeglądarek, oszczędzając pieniądze na szkołę. Miałam adres Odchodzącej z fryzurą, ale jakoś zgubiłam. Czasem, myślę, że ją widzę, ubraną jak bezdomna, ale zawsze to ktoś inny. Alec znalazł mnie jednego dnia i zapytał, czy wiem, gdzie jest Shirelle. Wzruszyłam ramiona i nawet nie śmiałam się z jego głupiego małego kapelusza. Mama Shirelle dzwoniła do mojej mamy kilka razy, ale pod koniec lata to też się skończyło.

Pół-zety urządzili fajne imprezy tego lata i na niektóre byłam zaproszona. Żadne z nich nie było takie wspaniałe jak moja komunistyczna impreza.

Pierwszego dnia w Glendale, jak kręciłam się z tysiącami innych zmieszanych pierwszoczników, dostałam smsa. To była wiadomość o błędzie, która mówiła, że wiadomość, której nigdy nie wysłałam, nie została dostarczona. Adresu nie znałam, ale wiedziałam, od kogo to było: „pudding-zadzwoń”. Kto jeszcze to mógł być. Zaczęłam pisać go na kawałku papieru, a zdecydowałam się go zapamiętać. Nigdy nie odpowiedziałam, ale myślę o tym każdego dnia, gdy obserwuję moje oceny i narastające odsetki pożyczek studenckich.



Anarcho-Biblioteka



Cory Doctorow  
Dyscyplina zabawy

skolektywizowano 21-07-2020 z archive.org  
Tłumaczenie amatorskie (Jacek Hummel) opowiadania Cory Doctorowa (pl.wikipedia.org)  
ze strony www.tor.com.

### **Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe (CC BY 4.0)**

Poniższy tekst jest jedynie przystępnym podsumowaniem licencji (której nie zastępuje).  
Klauzula ograniczenia odpowiedzialności.

*Wolno:*

*Dzielenie się* — kopij i rozpowszechniaj utwór w dowolnym medium i formie  
*Adaptacje* — remiksuj, zmieniaj i twórz na bazie utworu dla dowolnego celu, także  
komercyjnego.

Licencjodawca nie może odwołać udzielonych praw, o ile są przestrzegane warunki  
licencji.

*Na następujących warunkach: Uznanie autorstwa* — Utwór należy odpowiednio oznaczyć,  
podać link do licencji i wskazać jeśli zostały dokonane w nim zmiany . Możesz to zrobić w  
dowolny, rozsądny sposób, o ile nie sugeruje to udzielania przez licencjodawcę poparcia  
dla Ciebie lub sposobu, w jaki wykorzystujesz ten utwór.

*Brak dodatkowych ograniczeń* — Nie możesz korzystać ze środków prawnych lub  
technologicznych, które ograniczają innych w korzystaniu z utworu na warunkach  
określonych w licencji.

*Uwagi:* Warunki licencyjne nie muszą być przestrzegane w odniesieniu do tych  
fragmentów licencjonowanych treści, które znajdują się w domenie publicznej, lub w  
przypadku sposobów korzystania dozwolonych przez odpowiednie wyjątki lub  
ograniczenia prawa autorskiego.

Licencjodawca nie daje żadnych gwarancji. Licencja może nie zapewniać wszystkich  
niezbędnych zgód dla niektórych użycí utworu. Dotyczy to w szczególności innych praw,  
takich jak ochrona wizerunku, prywatności czy autorskie prawa osobiste. Mogą one  
ograniczać możliwości wykorzystania utworu.

**pl.anarchistlibraries.net**